

Posiedzenie Sejmu PRL

Informacje o sytuacji w rolnictwie, skupie i gospodarce żywnościowej

Dyskusja poselska

WARSZAWA (PAP) — 20 bm. rozpoczęło się VII w obecnej kadencji posiedzenie Sejmu PRL. W pierwszym dniu obrad dominowała tematyka rolna. Izba wystąpiła, a następnie przyjęła do wiadomości informację rządu o aktualnej sytuacji w rolnictwie i zamierzeniach w zakresie gospodarki żywnościowej. W debacie nad tym punktem porządku dziennego wypowiedziało się 20 posłów; ich uwagi spowodowały pewne korekty w planowanych decyzjach rządowych — o czym poinformował na koniec dyskusji wicepremier Stanisław Mach.

Sejm wysłuchał też informacji rządu o realizacji porozumień zawartych na przełomie sierpnia i września między komisjami rządowymi a przedstawicielstwami załóg robotniczych; przedstawił ją wicepremier Mieczysław Jagielski. Debata nad tym punktem porządku dziennego oczekiwana jest po wznowieniu obrad Izby w piątek rano.

Pos. Tadeusz Kalasa (SD), przemawiając w imieniu Klubu Poselskiego SD podkreślił, iż rozwiązanie obecnej, skomplikowanej sytuacji żywnościowej kraju wymaga jasnego sprecyzowania polityki w stosunku do rolnictwa. Konieczne jest zwłaszcza właściwe ustalenie proporcji nakładów przeznaczanych na poszczególne działy gospodarki, w tym również zwiększenie środków kierowanych do rolnictwa indywidualnego.

Obecnie jest jeszcze wiele możliwości uruchomienia w rolnictwie rezerwy produkcyjnych. Należy m. in. rozważyć celowość zwiększenia dostaw węgla dla rolnictwa indywidualnego.

Ważnym zadaniem jest pełne zagospodarowanie na paszę surowców odpadowych z przemysłu spożywczego, jak np. krwi w reżeniach oraz serwatki. Niezbędne jest też przeanalizowanie relacji cenowych między chlebem i paszami. Obecnie w wielu gospodarstwach opłaca się np. kupować chleb z przeznaczeniem na paszę.

W nadchodzących latach więcej uwagi trzeba poświęcić lepszymu wykorzystaniu zdolności produkcyjnych drobnych gospodarstw rolnych o powierzchni do 5 ha. Gospodarstwa te borykają się z dużymi trudnościami. Odczuwają brak podstawowych narzędzi i sprzętu, których produkcja mogłaby się zająć spółdzielnie i rzemiosło.

prosiła i cielecia; nie wszystko ocalimy, ale trzeba ratować choć stado mateczne.

Obciążając odpowiedzialnością za istniejący stan rzeczy ministrów — poseł Jerzy Bukowski zwrócił się do premiera, aby zamierzonym zmianami w składzie rządu objął również resorty rolnictwa oraz przemysłu spożywczego i skupu.

Pos. Bolesław Gąlek (PZPR) omawiając czynnik, który może wpłynąć na wzrost zainteresowania rolnictwem produkcją rolnej poseł stwierdził, iż trzeba rolnikom zapewnić nie tylko pełne zaopatrzenie w środki produkcji, opłacalne ceny w skupie ale także stworzyć — zwłaszcza młodym rolnikom — perspektywę lepszych warunków życia, łatwiejszej pracy i stabilizacji w wybranych zawodach. Wymaga to zdecydowanej poprawy zaopatrzenia wsi w maszyny i narzędzia. Stać nas było — kontynuował poseł — na import wielu wyrobów, m. in. samochodów, telewizorów, a nie zadbanie o tak potrzebne dla rozwoju rolnictwa maszyny i narzędzia. Trzeba zwiększyć ich produkcję w kraju i to nie w oparciu o drogie licencje, ale o dobre własne wozy.

Niezbędna jest także rozbudowa zakładów przetwórstwa rolniczego w rejonach o skoncentrowanej produkcji. Na przykładzie woj. zamojskiego widać o ile więcej można by wytworzyć cukru, przetworów mlecznych gdyby nie trzeba transportować mleka i buraków na dalekie odległości do innych regionów kraju.

Sprawozdawcy PAP relacjonują:

7 w obecnej kadencji posiedzenie Sejmu PRL rozpoczęło się o godz. 10.00. Wśród posłów — Stanisław Kania. W ławach Rady Państwa — Henryk Jablonski; w ławach rządowych — Józef Pinkowski.

Posiedzenie otworzył Marszałek Sejmu — Stanisław Guevara. Poinformował on, że Prezydium Sejmu — po porozumieniu z Konwentem Senatorów — zaproponowało uzupełnienie porządku dziennego o radę o informację rządu na temat realizacji porozumień, zawartych na przełomie sierpnia i września między komisjami rządowymi, a przedstawicielstwami załóg robotniczych. W związku z przedstawionymi przez prezesa Rady Ministrów wnioskami, dotyczącymi zmian w składzie rządu, Marszałek zaproponował też uzupełnienie porządku dziennego o obrady o stosowny punkt.

Izba zatwierdziła uzupełniony porządek dzienny posiedzenia.

W pierwszym punkcie porządku obrad informację o aktualnej sytuacji w rolnictwie i zamierzeniach w zakresie gospodarki żywnościowej przedstawił Izbie minister Rolnictwa — Leon Kłonica. (Tekst zamieszczamy na str. 3). Wskazał on, że w najbliższym czasie możliwości poprawy zaopatrzenia w żywność są — na skutek nieurodzaju — mało realne i poinformował o podjętych już przez rząd decyzjach i przedsięwzięciach, zmierzających do złagodzenia skutków tego stanu rzeczy.

Z kolei zabrał głos minister Przemysłu Spożywczego i Skupu — Jan Zaleski, który przedstawił sytuację i zasadnicze kierunki działania w tych dziedzinach gospodarki (tekst

wystąpienia zamieszczamy na str. 2).

Pos. Bolesław Strużek (ZSL) podkreślił wagę rozpatrywania problemów rolnictwa i gospodarki żywnościowej, stwierdzając, iż służnie w debacie nad założeniami NPSG wysunięte zostały one na czoło.

Nawiązując do ogłoszonego stanowiska Biura Politycznego KC PZPR i Prezydium NK ZSL w sprawie wezwońców problemów polityki rolnej, rolnictwa i gospodarki żywnościowej mówca stwierdził, że przedstawione w nim założenia spotkały się z powszechną aprobatą wśród ludności rolniczej oraz wyraził przekonanie, że treść tego dokumentu zostanie w toku dyskusji w środowisku wiejskim znacznie wzbogaconą. Rolnicy jednak — wskazał — wyrażają obawę, czy założenia te zostaną w pełni zrealizowane. Niezbędna jest więc odbudowa zaufania producentów do polityki rolnej, czemu sprzyjać powinny zarówno podjęte już decyzje w dziedzinie regulacji cen na produkty rolne jak też działania zmierzające do reaktywowania samorządu wiejskiego.

Posł podkreślił, że wysokość nakładów proponowanych na rozwój rolnictwa, a także przemysłów pracujących na jego potrzeby powinna być znacznie zwiększona już w przyszłym roku.

Wiele uwagi mówca poświęcił też zagadnieniom dotyczącym doskonalenia usług produkcyjnych dla gospodarstw indywidualnych oraz sprawom związanym z zapewnieniem warunków dla należytej działalności samorządu wiejskiego.

Pos. Jerzy Bukowski (bezp.) nawiązał do publikacji prasowych i informacji telewizyjnych, mówiących o masowym przekazywaniu na ubiór młodych prosiaków, odpowiednio warunkach panujących przy skupie żywności.

Obywateli ministrowie — stwierdził mówca, zwracając się do ławy rządowej — nikt nie może zdjąć z was, kierowników resortów, odpowiedzialności za istniejący stan rzeczy. Jesteście ministrami i jako tacy odpowiadacie za całość tego, co się w powierzonych waszej gestii dziedzinach gospodarki dzieje. Trzeba podjąć w tym celu np. zbieranie odpadów żywności, zwłaszcza z punktów żywienia zbiorowego — co wciąż napotyka na trudności. Należy wykorzystać wszystkie dostępne sposoby i środki, by wykarminić

Pos. Cecylia Moderacka (SD): Niemalże w całym kraju w prowadzeniu gospodarstw rolnych mają na wsi kobiety. Pod względem feminizacji jest to trzecie miejsce po służbie zdrowia i oświacie w gospodarstwie narodowej. Swoją pracę wykonują one na równi z mężczyznami. Obok tego są także matkami, a nieraz i górnymi rolniczymi. Wiele kobiet gospodaruje bowiem samotnie, samodzielnie w warunkach bardzo trudnych.

Do tej pory nie rozwiązano została sprawa zaopatrzenia wsi w wodę; brakuje pomp i przyłączy. W tej sytuacji utrzymanie higieny jest bardzo trudne. Daje się odczuć dotkliwie brak środków piorących, odpowiednich butów i odzieży.

Nawiązując do innych bolączek trapiących kobiety na wsi, posłanka wskazała na brak w zaopatrzeniu miejscowych sklepów w masło i mleko.



Proces „bandy czworga”

PEKIN — Rzecznik rządu chińskiego poinformował, że w czwartek rozpoczął się długo oczekiwany proces tzw. bandy czworga, czyli grupy byłych członków chińskiej służby bezpieczeństwa i państwowych oficerów, którzy w latach 1961-62 w ramach tzw. rewolucji kulturalnej...

H. Schmidt w USA

NEW YORK — Przewodniczącą z trybunały użycia w USA kanclerz RFN, Helmut Schmidt, przemawiając o Nowym Jorku, wyraził nadzieję, że w najbliższym czasie nastąpi normalizacja stosunków między Niemcami a USA...

Plenum KC KP Japonii

TOKIO — W Tokio zakończyło się Plenum KC Komunistycznej Partii Japonii. Jak pisał w czwartkowym wydaniu dziennik „Akihata”, uczestnicy Plenum przedyskutowali analizę sytuacji wewnętrznej i międzynarodowej, przedstawiła ona przewodniczącemu Plenumu, Kenji Miyamoto, plany na przyszłość...

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Wykorzystać wszystkie możliwości odnowy

Wojewódzki Zjazd ZSL w Suwałkach

20 bm. w Suwałkach obradował III Wojewódzki Zjazd Delegatów ZSL. Przybyli nań m. in.: sekretarz NK ZSL — Jerzy Grzybaczak, wiceminister Rolnictwa — Jerzy Osiński, członek NK ZSL — Jerzy Maciak; przedstawiciele władz województwa: wojewoda — Eugeniusz Złotoryński, sekretarz KW PZPR — Janusz Sztwiertnia, przewodniczący WK SD — Edward Smola, wicewojewoda — Józef Smarzewski, weterani ruchu ludowego.

Przed rozpoczęciem obrad grupie zasłużonych ludowców nadano odznaczenia państwowe. Krzyżami Kawalerskimi Orderu Odrodzenia Polski udekorowano: Eugeniusza Cendrowskiego, Aleksandra Grabowskiego, Edwarda Karpia, Franciszka Łapińskiego, Antoniego Makowskiego, Antoniego...

Rozmowy polsko-libijskie

Dalszy rozwój współpracy

WARSZAWA (PAP) — 20 bm. podpisano w Warszawie protokół określający kierunki dalszego rozwoju współpracy Polski i Libii w dziedzinie komunikacji. Przewiduje on budowę przez Polskę w Libii kilkuset kilometrów dróg, poza zawartymi już kontraktami. Zakres i charakter tych inwestycji zostanie sprecyzowany w przyszłości. Istnieje też możliwość budowy przez specjalistów polskich linii kolejowej na terenie Libii. Rozważa się szkolenie w naszym kraju Libijczyków w zakresie kolejnictwa i obsługi samochodów.

Został też podpisany kontrakt na budowę w Libii przez polskich drogowców zatrudnionych w przedsiębiorstwie „Dromex” wschodniej obwodnicy Tripolisu.

20 bm. wicepremier Mieczysław Jagielski przyjął sekretarza generalnego Komitetu Ludowego do spraw Komunikacji i Transportu Morskiego Libijskiej Arabskiej Dżamahirii Ludowo-Socjalistycznej Al-Buchara Salem Hoda, przebywającego z wizytą oficjalną w Polsce na zaproszenie ministra Komunikacji.

SAMORZĄD WIEJSKI (4)

W chłopskich rękach

W trzech poprzednich publikacjach — „Demokracja w opłotkach”, „Na kółkach od raju” i „Z pomocą Samopomocy” — napisaliśmy, że na wsi jest wiele instytucji, które mienia się być samorządowymi i które dziś na tali odnowy nieczym diaby w ornatach podzwaniają na mszę, namawiając chłopów do demokratycznego życia przy swoich ołtarzach.

Wszyscy są za samorządnością wsi. W tym chorze najdojśniej brzmiał głos działaczy wojewódzkich i centralnych zarządów kółek rolniczych. Trochę ciszej i skromniej swoje demokratyczne usługi oferuje spółdzielczość „Samopomocy Chłopskiej”. A sami chłopcy od kółek i swojej „Samopomocy” oczekują tylko jednego: aby

zrzeczenia te zgodzić ze statutowymi i powinnościami stały się na powrót mocnym ogniem produkcyjnym indywidualnego rolnictwa. Tylko tyle i aż tyle.

I dlatego służnie znówell-zowana wersja statutu kółek i organizacji rolniczych stawia na pierwszym miejscu postępowy i produkcyjny na wsi i własny, rzetelny udział

w tym procesie. To podstawowe powinności, z których niestety — o czym dziś każdy wie — organizacje te nie wywazywały się nawet w stopniu dostatecznym.

Stad też tak dobitnie na ten aspekt działalności zrzeczeń kółek rolniczych i spółdzielczości wiejskiej zwraca uwagę państwowa Uchwała Biura Politycznego

PZPR i Prezydium NK ZSL. W rzeczymym dokumencie określono ogólną ramy przezwyciężenia ciężkiego kryzysu, jaki dotknął polskie rolnictwo. Jedynie prawdziwie demokratyczne, a więc partnerskie stosunki między chłopem a władzą pozwolą wsi i rolnictwu odbić się z progu zastoju i niemocy, których źródła wskazuje pierwszy lepszy rolnik. Tkwia one w krzakach biurokratyzmu i aparacie biurokratyzmu wszystkich instytucji i organizacji wiejskich, działających właśnie w interesie chłopów i ich gospodarstw rodzinnych.

A jakież oblicze ma przybrać rolniczy samorząd, chłopska demokracja? Trudno dziś o dokładne definicje, ale pewnie jest jedno: samorząd musi być wyrazicielem autentycznej woli chłopów, z którą do tej pory nie bardzo się liczone i w kółkach i w seesach. Kadra etatowa tych instytucji — zrzeszeń rolniczych — była i jest rozliczana według odgórnych dyktaw, wskazywano i limitów, a nie z tego, jak zaspokaja rzeczywiste potrzeby wsi i rolnictwa.

Nie dziwnego, że pod adresem tych niby samorządowych chłopskich organizacji pada dziś tyle gorzkich uwag. Instytucje te widziały w chłopach jedynie producentów i dostawców towarów. Nie widziały natomiast w chłopie partnera, który ma wiele do powiedzenia w sprawach najważniejszych go obchodzących. Tylko wolano: daj mleko, daj zboże, sprzedaj mleko, ale gdy chłop upomniał się o cement, o cegły, o brzo — kierowano go do naczelnika. A tam słyszał: nie ma, czekać...

Ala jak tu czekać, gdy nie obrobione hektary wylają o maszyn, o narzędzia pierwszej potrzeby? Pukał więc chłop gdzie się dało. W komitecie gminnym partii, pierwszej gminnej instancji, obowiązywała ogólna polityka. Zgodnie z nią myślano nad globalnymi sprawami, modelowymi rozwiązaniami. Wiadomo, w kolejkę po maszynę i paszę pierwszy nie był chłop. Zawsze zaczynało od państwowego gospodarstwa rolnego, tuż za nim rozpatrywano potrzeby spółdzielni produkcyjnej, a potem spółdzielni kółek rolniczych.

Sekretarz z naczelnikiem stawiał przed dylematem, jak wszystkich rolników sprawiedliwie obdzielić, skoro z pustego i Salomon nie należy. Niejednemu sekretarz komitetu gminnego partii — by być w porządku wobec partyjnego sumienia — wyciągał kartotekę i sprawdzał, czy petent jest członkiem. Niejednemu rolnikowi wypadło iść dalej, niejednemu szedł do gminnego ZSL...

— Prawie rok jestem prezesem Miejsko-Gminnego Komitetu w Łapach i jak widzę, prawie wszystko decyduje się o chłopskich losach bez ich głosu. Działalność komisja do rozdziału maszyn i innych rzeczy, ale mnie tam nie proszą, więc jak ja mogę pomóc temu chłopowi? Te sprawy, choć jest niby oficjalna komisja, rozstrzyga cisie grono — powiada Tadeusz Roszkowski.

W sąsiedniej gminie, w Poświętnem, podobnie. O zdanie prezesa nikt nie pyta. Prezes Wojewódzkiego Komitetu ZSL — Kazimierz Dunaj ze szczerością wyznaje, że takich przykładów znalazłoby się dużo, dużo więcej.

— Reprezentowaliśmy interesy samorządności rolniczej na tyle, na ile mogliśmy.

Doszło do tego, że „Stronictwo jako partia polityczna znalazło się pod koniec lat siedemdziesiątych w niezwykle trudnej sytuacji, kiedy to każda próba prezentowania samodzielnego i kry-

tycznego stanowiska ZSL wobec koncepcji i poszczególnych rozwiązań społeczno-gospodarczych czy politycznych napotykała na nie tylko ostry a niekiedy arogancki sprzeciw, ale także stanowila powód do wyrzucenia wotum nieufności wobec Stronictwa” (z tego na VIII Kongres ZSL, który odbędzie się 13 grudnia 1980 roku).

Przykład szedł z góry. Białostoccy ludowcy nie wiedzą, kto o tym decydował, że oto w Kraśnianach wyrósł fasadowy gigant — największa w regionie chlewnia, w połowie zależna od zachodniego importu. I jak się to stało, że meliorowano w województwie dziesiątki tysięcy hektarów, a zapomniano o uregulowaniu stosunków wodnych w gminach Drohiczyń i Grodzisk — na najżyźniejszych glebach Białostocczyzny, gdzie — jak wiemy — za-inwestowana ziółówka owo-



22 listopada (w sobotę) o godz. 19 odbędzie się w białostockim Teatrze Lolek (w sali prób przy ul. Kallnowskiego 1) premiera „Osmęduży” Mirona Białoszewskiego i Ludwika Heringa. Spektakl ten zainauguruje pracę nowej sceny tego Teatru — sceny eksperymentu i poszukiwań. „Osmęduży” w białostockim Teatrze reżyserką przygotował Tadeusz Słobodźnik; scenografię opracowały Joanna Kornecka i Halina Zalewska, a muzykę — Janusz Stokłosa. Udział w spektaklu biorą: Olga Tilkow-Stokłosa (gościnnie) i Waldemar Wolański. Przedstawienie grane będzie w najbliższym okresie codziennie; bilety rozprowadza kasa Teatru. (f) Fot. Roman Sienko

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Indie kupują samoloty radzieckie

DELHI — Premier Indii, Indira Gandhi poinformowała w czwartek, że rząd postanowił zakupić u Związku Radzieckim samoloty transportowe typu „An-26”. Samoloty te zastąpią starsze, które są już w złym stanie technicznym...

Wojewódzki Zjazd ZSL w Suwałkach

boleśnie problemy w tych środowiskach występujące. Przecież ważący wystąpienia, które traktowały o tym jak działać żeby nie uronić zadnej z szans społecznej i gospodarczej od nowego kraju. Padło wiele prawdy, które wcześniej zbywano lekceważeniem.

Sekretarz WK ZSL, Jerzy Grzybaczek mówił o roli i miejscu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego w systemie politycznym kraju oraz o potrzebie wzmożenia pracy ideowo-wychowawczej Stronnictwa.

Zjazd wybrał 18 delegatów na VIII Kongres ZSL oraz dwadzieścia wojewódzkich organizatorów ZSL. Przeszom WK ZSL zostali: Stefan Lenkowski, wiceprzesami: Edward Dziągł, Teresa Czulewicz i Zygmunt Rukieński. Na sekretarza WK wybrano Kazimierza Koziała, zaś na przewodniczącego WKR — Franciszka Rzymienieńskiego. (m)

SPORT

Pod znakiem koszykówki

Białegostoku

Bokserzy Białegostoku walczą o puchar GKKFiS

W ostatnim spotkaniu grup eliminacyjnej Białystok zdobył punkty 23:0 walkowerem, ponieważ nie stawili się na ringu Sokółce bokserzy Lublina.

W skrócie

zaległym spotkaniu Skra Cza
Białostocka pokonała Wioknia
Wasilków 1:0.

niarz B-stok premissował z młodzieżą o reprezentacją Litwy 72:72. Do przerwy prowadził Włókniarz 14 punktami. Wówczas nasze koszykarki grały w pierwszym składzie. Po przerwie w

Pragnąc przyjeździe z poniedziałku do wszystkich paniom mającym iść na koncert, pociąg z Łodzi do Warszawy wyruszył o godzinie 18.15. W tym czasie na dworcu w Warszawie odbywał się koncert. Wszyscy przyjeźdźcy musieli czekać na koncert, który rozpoczął się o godzinie 19.00. W tym czasie na dworcu w Warszawie odbywał się koncert. Wszyscy przyjeźdźcy musieli czekać na koncert, który rozpoczął się o godzinie 19.00.

PIŁKA NOŻNA. Puchar Polski na szczeblu woj. białostockiego. Znicz Suraz — Kora Korycin 1:6, Husar II — Gwardia II 5:6 w rzutach karnych — mecz Las Na-

prez sportowy

KOSZYKÓWKA. Godz. 16 — hala przy ul. Jurowieckiej — II Ogólnopolski Turniej Koszykówki

Niedziela
Białystok

KOSZYKÓWKA. Godz. 10 —
Ogólnopolski Turniej Koszykówki

KOSZYKÓWKA. Godz. 17 — ha-
la przy ul. Jurowieckiej — II

Meżczyzn – hala przy ul. Ju-
wieckiej – Legia Warszawa
Resovia Rzeszów, godz. 12, 8
AZS B-stok – Start Lublin; go-
17. I liga koszykówek ko-
Wiśniarz B-stok – Wisła R-
ków.

PIŁKA NOŻNA. Godz. 11
stadion Gwardia mecz II li-
giellonia – Stal Stalowa Wol-
Przed meczem piłkarskim
godz. 10.50 odbędzie się poze-
nie czterech arbitrow piłkars-

dywojewodzka. Kobiety. Zorza
Łomża – Tur Bielski Podlaski
(Zespół Szkół Medycznych w Łom-
ży) w sobotę początek o godz. 17.
w niedzielę o godz. 10.

Klubowy zakonczył karierę w futbolu. Sa to: Henryk Świercz, Zygmunt Łapiński, Kazimierz piński i Jerzy Dąbrowski.

TENIS STÓŁOWY. Godz. 17 sala Szkoły Podstawowej nr 11 strajkowy turniej klasyfikacyjny kobiet i mężczyzn.

LÓŻMZA. II runda szachar Polski. Graja: Wissa Szlachan — Orzeł Kolno. Smolowski — ŁKS Łomża. W Wysz. Maz. — Olimpia Zambrów. Grom Czerwony Bór — Spółdzielczość. Początek spotkania.

Z falą emocji

Długo rozmawiałam z Józefem Drewulskim — głównym księgowym Państwowego Ośrodka Maszynowego w Siemiatyczach. Mówił najwięcej o strajku żaloz, jaki odbył się w połowie września i o jego konsekwencjach.

Jednostronna opinia księgowego wzbudziła wiele kontrowersji. Postanowiłam tu wrócić jeszcze raz i wszystkim przywrócić się z bliska. Odniosłam wrażenie jakby on na siłę starał się usprawiedliwić poczynania i decyzje byłego dyrektora POM. Gdy tydzień później przyjechałam ponownie, tym razem Józef Drewulski zmienił radykalnie swój stosunek do wcześniej poruszanych spraw. Nie chciał wracać do rozpoczętego dialogu.

— Tyle niepołączonych opinii padło pod adresem naszego zakładu — tłumaczył — po co wracać do tamtych dni. Najlepiej będzie jak porozmawiam z zastępcą dyrektora d/s technicznych — Stanisławem Fleksem, który, na razie, pełni obowiązki naczelnego.

W czasie dyskusji z kierownictwem przewijała się argumentacja, z której wynikało, że w POM-ie nie jest źle. Zrobiono dla żaloz więcej niż w innych zakładach. Wybudowano mieszkaniami, stołówką zapewnia o-biady, z pralni mogą korzystać nie tylko pracownicy, ale również ich rodziny. Siemiatycki ośrodek, jako jeden z najlepszych w kraju, osiąga też dobre wyniki. Olbrzymi nacisk kładzie się na sprawy związane z rozwojem i stajom podnoszeniem jakości usług na rzecz rolników. Dużą wagę przywiązuje się do tego, aby wszystkie maszyny były sprawne i wykorzystywane na polach. Istniejąca komórka badawcza realizuje kompleksowy program doskonalenia jakości i nowoczesności produkcji. Kształcą wysoko wykwalifikowane kadry. POM stawiany jest za wzór innym tego typu jednostkom. Za swoją działalność otrzymał wiele nagród i dyplomów. Przyjeżdżają tu fachowcy z całej Polski, by podpatrzeć jak się tutaj pracuje, nauczyć się nowatorskich rozwiązań z zakresu diagnostyki ciągnikowej.

Słysz, że robotnicy będą jednak mówić tylko o samych mankamentach, nie dostrzegając tych osiągnięć, do których przyczynili się byli naczelnicy. Ale najpierw, jak chciał dyrektor, kilka słów z wyznaczonymi pracownikami w budynku administracyjnym, a później w warsztatach.

Inaczej niż dyrekcja widzą te same problemy. Przez lata nabierało się wiele żaloz, bagatelizowanych lub starannie tłumionych przez zwierzchników. Musiały one wreszcie znaleźć dla siebie ujście. Nadziei moment, który pozwolił otworzyć do-pominać się o swoje potrzeby. Żeby osiągnąć zamierzony cel, domagali się usunięcia niepopularnego wśród żaloz dyrektora.

Jerzy Kwiatkowski: — Najbardziej drażnił nas stosunek naczelnego do robotników. Jego żółtobliwość uciążliwa się na każdym kroku. Nigdy bezinteresownie nie podszedł do pracownika, nie zapytał, co słychać. Jeśli za-trzymał się, to tylko po to, żeby podkreślić swoją wyższość z racji zajmowanego stanowiska.

Jan Kowalski: — Dostrzegał tylko ludzi stojących wyżej niż on, za sobą nie widział nikogo.

— Dlaczego sądził, że jak zmieni się dyrektora, to będzie lepiej? Przecież sami nie raz podkreślaliście, że jako organizator był doskonały i że drugiego takiego trudno znaleźć.

Piotr Sobczyk: — Ale jako człowiek nie odpowiadał nam.

Dużo jeszcze gorzkie słowa padło pod adresem byłego naczelnego. Wiele konkretnych zarzutów, skierowanych pod adresem kierownictwa, znalazło się w postulatach zgłoszonych przed rozpoczęciem strajku.

— Czy musiało do niego dojść?

Robotnicy zgodnie twierdzą: można było tego uniknąć, gdyby nie opieszałość dyrekcji. Wiemy, że realizacja niektórych wniosków wymaga czasu. Toteż wystarczyło nam zapewnienie, że dojdziemy do porozumienia. Gdy komitet strajkowy przedstawił swoje, wyjątkowo zresztą skromne żądania bytowe, dyrekcja potraktowała nas jak kogós z marginesu społecznego. A przecież to Jan Sień-czuk, pracownik z kilkumiesięcznym stażem, najlżejszy chyba tokarz w zakładzie, człowiek cieszący się ogromnym autorytetem wśród żaloz, został wybrany przewodniczącym komitetu strajkowego.

Przedstawiciel władz uczelni: „to jest przecież Akademia, stanowią o niej naukowcy, a nie kierownicy i budowlani, którzy wystąpili z inicjatywą. To nie przejdzie. Bo coś wspólnego może mieć profesor ze słuszarzem na przykład?”

WSPÓLNE. W holi tłumek, sala jeszcze prawie pusta, bo przed wejściem trzeba dobrać się do stołki i wpisać na listę — jest to wystąpienie do nowego związku i jednocześnie wystąpienie ze starego. Za katedrą dwóch młodych ludzi wieszają napis „Solidarność”, który stał się już chyba emblematem: litery kroczą w pochodzie z białą-czerwona flaga, flagi obok — robi się uroczystość. Dwaj mężczyźni w swetrach: elektryk i doktor.

ATMOSFERA. Słuchamy wiersza Jana Przyszyckiego. Wszyscy to znają, krąży przecież w tysiącach odpisów, ale sala zamiera. Młody chłopak z ledwo widocznym waskiem ma głupią minę — chciał coś powiedzieć do sąsiada i przerwał w pół zdania. Sąsiedzi coraz mocniej ścisną kciuki i wpatrują się, jakby widzieli je po raz pierwszy. Ostanie słowa „...żeby Polska była polska” — i moment wahania czy klasnąć. Sala jest zaskoczona własną powagą. Rozkładu to dopiero docent

Trudności w porozumieniu się dotyczyły głównie formy rozmów. Oba stronom zabrakło nie tylko realizmu, również taktu, a dy-rekcji cierpliwości i rozsądku, by wysłuchać słów prawdy, żaloz i żądań robotników. W czasie tych gorących dni emocje brały górę nad rozsądkiem. Rosła liczba postulatów, ma-la natomiast inicjatywa kierownictwa i chęć przełamania impasu.

Postulatami robotniczymi chodzilo przede wszystkim o sprawy ekono-miczne i socjalne. M.in. żądano pod-niesienia grup zaszerogowania, wprowadzenia dodatkowej opłaty za załadunek i rozładunek samochodów dostawczych, przyspieszenia modernizacji szatni, nieogrzewania ko-ztem izb mieszkalnych pomieszczeń biu-rych, wykorzystywania zakładowych domów wczasowych tylko i wyłącznie przez pracowników POM. Domagano się też sprawiedli-wego traktowania ludzi, nieponiania ich godności. To było bodaj najsłabsze. Wy-stępujące w tym względzie nieprawidłowości wzbudziły najwięcej rozgoryczenia i sprze-ciw robotników. Właściwie to one stały się główną przyczyną wzajemnych „podchodów”.

Rada zakładowa — słyszę — powinna wychodzić naprzeciw żalozom, znać jej potrze-by i w miarę możliwości zaspokajać je. Tego u nas nie było. Ludzie z rady posłusznie wy-konywali polecenia zwierzchników. Jak dy-rektor coś postanowił, to tak musiało być.

Najbardziej drączy ich teraz myśl, że wróci dyrektor i rozprawi się ze wszystkimi. Naj-większe zagrożenie czuje 21-osobowa grupa, która stanowiła trzon komitetu strajkowego. Jeśli jeszcze do niedawna żaloga jednomyślnie podejmowała wszelkie działania, teraz wygląda to zupełnie inaczej. Skłócona i po-dzielona na dwa, a nawet trzy obozy, nie jest w stanie skoncentrować się na pracy. Bez-ustannie trwają dyskusje. Przyczyną tej a-normalnej sytuacji było sporządzenie listy. Wpisywali się na nią ludzie, którzy chcą po-wrotu naczelnego. A przed kilkoma tygod-niami wszyscy zgodnie wypowiadali się za jego usunięciem.

To ci, co ulegli namowom jego poplec-zników — tłumaczy mi. Dopóki nie pojawiła się ta lista, żaloga była zgodna. Teraz jeden na drugiego patrzy wilkiem. Niech pani nas zrozumie, w jakim jesteśmy położeniu. Jeśli rzeczywiście wróci, to dla nas nie będzie tu miejsca. Czy do tej pory nie można było ob-szargić stanowiska dyrektora? Na co czeka Zjednoczenie? Czy nie ma ludzi niezastapio-nych?

Przedtem było ciężko, ale nie tak źle — mówi kierownik magazynu. W tej chwili jest już i ciężko. Żle, bo ludzie są zdenerwo-wani i skłócenie, ciężko, bo niewiele w sumie uzyskali. Co będzie dalej? Najgorsze jest to czekanie.

Dyrektor d/s technicznych był bardzo zdzi-wiony, kiedy powiedziałam mu o tej robot-niczej niepewności, o ich obawach co do przy-szłości.

Przecież kilkakrotnie tłumaczyliśmy im, że nowy człowiek zajmie stanowisko naczelnego.

Na dowód pokazał mi tezkę z dokumenta-cją. Oprócz listy postulatów znalazłam pismo, dotyczące zwolnienia naczelnego: oficjalnie jest on odwołany ze stanowiska przez dy-rektora Zjednoczenia i pozostaje na wy-powiedzeniu do końca grudnia br.

Z czego więc wynika niepewność? Te i inne pytania cisną się na usta. Emocje mogą być złym doradcą, a wymu-szone działania kadrowe stać się początkiem „polowań na czarownicę”. Nie wydaje się jednak, że napięcia w siemiatyckim POM-ie można uznać za blache. Niezaprzeczalnym faktem jest to, że robotnicy mają własne zdanie, otwarcie potrafią powiedzieć, że jest źle. I to jest największe ich osiągnięcie.

BARBARA OWCZAREK

P.S. Część nazwisk podanych w tekście zo-stała zmieniona na prośbę zainteresowanych pracowników.

c. d. ze str. 1

cuje dolarem. Tajemnicza lista wolontarystycznych de-cyzji jest znacznie dłuższa. Spytajmy tylko, dlaczego to budowano tak kosztowna, a wiele nieefektywne formy zwierzece, z którymi — nie od dziś — nie bardzo wiadomo co robić? Żaden sa-morząd chłopski pod takiml decyzjami nigdy by się nie podpisał.

Z góry sędzi nie tylko przykład. Zza wojewódzkiego biurka się-gano aż zagród chłopskich. Gospodarz nie zdążył po-mysleć, a tu już agronom przynosił wytyczne: zasieć tyle a tyle zboża, konczy-ny, buraków, kukurydzy, posadzić tyle a tyle kar-tofli, odstawić o dwa tuczniki i wolca więcej niż w roku ubiegłym.

Ale nie przyszło nikomu do głowy zapytać chłopą, czy ma odpowiednie pole do buraków i pszenicy, czy kalkuluje mu się siad to, co wydumane i skłócone ze zdrowym rozsądkiem i gos-podarską troską o dobro wsi i rolnictwa. Siła złego na jednego. Obrona chłopka pragmatyka i ignorowane

law Kania — oni i ich gos-podarstwa stanowią trwały element polskiego ustroju socjalistycznego. Stanie się tak — dodajmy — tylko wtedy, gdy rolnicy będą wywierali znaczący wpływ na wszystkie decyzje istotne dla wsi i rolnictwa.

Będzie to możliwe jedy-nie wówczas, gdy zbiorowa mądrość znajdzie prawdziwie oddanych ordonników i obrońców, zawsze i wszędzie wyrażających chłopską wolę. Nie można odmówić dobrych intencji organizacjom do tej pory działającym na wsi. Kółkom rolniczym i spółdzielcom z „Samopomocy Chłopskiej”. Nikt nie odmawia im krzesła przy samorządowym, wiejskim stole. Ale jak można pre-tendować do roli opiekuna i ordonownika, gdy nawet w zniewolonym statucie organizacji te obronę intere-sów chłopskich przed wła-żą stawiają dopiero na trzecim miejscu?

Komu przeto chłopci mogą w pełni zaufać, jak nie tylko sobie? Tylko sobie.

Robotnicy dobił się swola, a my rolnicy nie — wola, na ostatnim plenum WK ZSL w Białymstoku — gos-podarz spod Czyż — Wio-dzimierz Prokopuk.

Agencja PAP podała 5 listopada, że 29 paź-dziernika br. Sad Wo-jewódzki w Warszawie „o-głosił orzeczenie w sprawie wniosku Komitetu Zało-żyielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Rol-ników z siedzibą w Warsza-wie. Sad na posiedzeniu 22 października br. odmówił rejestracji tego związku”. Oddając wniosek sąd ar-gumentował, że „zgłoszone związki zawodowe zamie-rzają zresztą rolników kn-

racje ziemi przez biuro-kratyzno-proceduryzno-niekompetencje, doprowadziły, nie po raz pierwszy zresztą, rolnictwo do degradacji, a wies — wbrew mitom o do-brobycie — do względnego socjalnego zubożenia.

Przykładów na degradację rolnictwa nie trzeba wysu-kiwać. Wystarczy spojrzeć na malejące efekty produk-cyjne w ostatnim dziesięcioleciu oraz wzrastające — i jakże niesprawiedliwie dzielony — import zbóż i pasz. Tylko w tym roku, nie deszcze i chłody, jak się średniość uważa, ale brak środków ochrony roślin ob-niżył plon pszenicy o 6 kwintali, a zbory jablek o 30 proc. Tak twierdzi znany wszystkim profesor Szecepan Pieniążek.

A jak żyje mieszkaney wsi? Dochody ich za 1979 rok były o ponad 30 proc. niższe aniżeli ludności poza-rolniczej. Domów na wsi przybywa, ale tylko w jed-nym na pięćdziesiąt miesz-kań jest centralne ogrze-wanie, do co piątego domu dopływa woda bieżąca. O zapożnieniach kulturowych al strach mówić. Ilość chłopskich synów i córek na wyższych uczelniach stopniała w tym dziesięcio-leciu o połowę — tylko co dwunasty student ma ro-dowód chłopski.

Obecnie, wszyscy się z tym zgadzają: godny byt narodu i państwa najbar-dziej zależy od sprawnego i wysokoletwarowego rolnic-twa oraz twórczości atrak-cyjnych warunków życia na wsi. Nie da się tego osiągnąć bez zafiania chłopów do władzy, bez przekonania ich, że są traktowani nie-konkunkturalnie, ale — jak dobitnie podkreślił Stanis-

ław Kania — oni i ich gos-podarstwa stanowią trwały element polskiego ustroju socjalistycznego. Stanie się tak — dodajmy — tylko wtedy, gdy rolnicy będą wywierali znaczący wpływ na wszystkie decyzje istotne dla wsi i rolnictwa.

Będzie to możliwe jedy-nie wówczas, gdy zbiorowa mądrość znajdzie prawdziwie oddanych ordonników i obrońców, zawsze i wszędzie wyrażających chłopską wolę. Nie można odmówić dobrych intencji organizacjom do tej pory działającym na wsi. Kółkom rolniczym i spółdzielcom z „Samopomocy Chłopskiej”. Nikt nie odmawia im krzesła przy samorządowym, wiejskim stole. Ale jak można pre-tendować do roli opiekuna i ordonownika, gdy nawet w zniewolonym statucie organizacji te obronę intere-sów chłopskich przed wła-żą stawiają dopiero na trzecim miejscu?

Komu przeto chłopci mogą w pełni zaufać, jak nie tylko sobie? Tylko sobie.

Robotnicy dobił się swola, a my rolnicy nie — wola, na ostatnim plenum WK ZSL w Białymstoku — gos-podarz spod Czyż — Wio-dzimierz Prokopuk.

Agencja PAP podała 5 listopada, że 29 paź-dziernika br. Sad Wo-jewódzki w Warszawie „o-głosił orzeczenie w sprawie wniosku Komitetu Zało-żyielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Rol-ników z siedzibą w Warsza-wie. Sad na posiedzeniu 22 października br. odmówił rejestracji tego związku”. Oddając wniosek sąd ar-gumentował, że „zgłoszone związki zawodowe zamie-rzają zresztą rolników kn-

dywidualnych prowadzących we własnym imieniu i na własny rachunek gospodar-stwa rolne”.

Drugim powodem niezarejestrowania związku są konwencje międzynarodowe z 1943 roku, w myśl których w związkach zawo-dowych mogą być zrzeszeni tylko pracownicy. „Pracow-nikiem w prawie polskim, co określa art. 2 Kodeksu Pracy — jest osoba zatrud-niona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdziel-czej umowy o pracę”.

Wreszcie i trzeci powód — zdaniem sądu — nieba-gatelny: „Związek zawo-dowy jest organizacją (...) po-wołaną w celu zapobiegania lub łagodzenia konfliktów we wzajemnych relacjach: pracownik — pracodawca. Konflikty te nie występują w sytuacji, gdy osoba pra-cująca nie pozostaje w sto-sunku zależności, od pracodawcy a wykonuje swój za-wód w warsztacie pracy prowadzonej na własny ra-chunek”.

Jakie cele stawiają sobie organizatorzy NSZZR, do którego zgłosiło już akces kilkadziesiąt tys. rolników? Przede wszystkim — obronę interesów rolników „w sferze”, zaspokajanie potrzeb socjalnych członków zwią-zku i ich rodzin, podnosze-nie kwalifikacji zawodowych rolników, przywrócenie za-sad samorządności, rów-ności i sprawiedliwości oraz wychowanie w duchu po-siewienia dla Ojczyzny i so-lidarności z robotnikami przemysłowymi.

A kim jest rolnik i jego rodzinne gospodarstwo w naszym ustroju? Czy pro-wadzi on gospodarstwo rol-ne tylko we własnym imie-niu i na własny rachunek?

Na lekcjach geografii gos-podarzeń wbiła się uczniom w głowę, że ziemia jest własnością ogólnospołeczna. Jak ta ziemia rolni, nie jest więc indywidualną sprawą rolnika i jego własnego ra-chunku. Jego częstkowa pomyślność składa się na naszą zbiorową pomyślność. Niepowodzenie jego odczu-wamy wszyscy. Rachunek za-ta niepowodzenia, co tak ostro uświadomiło się dzisiaj, płacimy razem. Inaczej być nie może, skoro każde z trzech milionów gospodarstw wprężnięto w planową, socjalistyczną ekonomikę, której pierwszym celem jest jak najlepsze zaspokajanie wzrastających społecznych potrzeb narodu.

W tym kontekście zapre-zentujemy jeszcze opinie wybitnego specjalisty prawa rolnego — prof. Andrzeja Sielmachowskiego z Uni-wersytetu Warszawskiego: „Wprawdzie konwencja mię-dzynarodowa z roku 1948 o wolności związkowej stoi na stanowisku, że tylko pra-cownik najemny mający pracodawcę może przystąpić do związku. Nasza ustawa z 1949 r. reprezentuje równie-ten tradycyjny pogląd. Jed-nakże od tego czasu wiele się zmieniło. Polska przy-stąpiła do międzynarodowe-go paktu praw obywatel-skich i politycznych oraz paktu praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Te konwencje odrzucają tradycyjny punkt widzenia i w artykułach 22 i 8 po-wiadają: „Każdy ma pra-wo założyć związek zawo-dowy”. Na przykładzie pol-skich rolników widać słusz-ność tej ewolucji. Przecież w naszym rolnictwie praca a nie własność kapitału wy-suwają na pierwsze miej-sce. Rolnik otrzymuje od

państwa emeryturę a oblicza się ją w zależności od tego, ile produktów sprzeda gos-podarce uspołecznionej”.

Co do konfliktów, w ja-kie uwikłany bywa rolnik w swojej codziennej pracy, produkując żywność na społeczne zamówienie, nale-ży powiedzieć, że w insty-tucjach i organizacjach po-litycznych, w urzędach cen-tralnych pełniącej rolę ko-ściółki chłopskich skarg na lo-kalne władze, nie sprawa-wideliw decyzje, niekiedy na i granie z chłopską wolą i rozsądkiem, na zniewazę-nie jego obywatelskiej god-ności. Właśnie te aspekty codziennej rzeczywistości wiejskiej każą rolnikom po-szukiwać własnego obrońcy swoich interesów.

Zawodowy Związek Chłopski jeszcze nie istnieje. To fakt. Nikt jednak nie neguje, że kółka rolnicze i gminne spółdziel-nie też powinny stać się wia-rygodnymi ogniwami samo-rządności. Czy do tego kto-likwiek może mieć wątpli-wości? Ale czy fakt istnie-nia tych organizacji automa-tycznie oznacza samorząd-ność? Czy nie jest to dopie-ro czas rodzenia się, stawa-nia się wiejskiej demokra-cji? Jakże trzeba spełnić wa-runki, by ta demokracja by-ła rzeczywista i trwała? Jak wypełnić żywą treścią wszy-stkie ogniwa samorządności na wsi i jakie przyjąć for-my organizacji? Jedno jest pewne: najtrafniej zdecydu-ja o tym sami chłopci, jeśli ich głos zostanie wysłucha-ny z należytym szacunkiem i to na każdym szczeblu.

HENRYK KIN

STANISŁAW

POGORSKI



W chłopskich rękach

law Kania — oni i ich gos-podarstwa stanowią trwały element polskiego ustroju socjalistycznego. Stanie się tak — dodajmy — tylko wtedy, gdy rolnicy będą wywierali znaczący wpływ na wszystkie decyzje istotne dla wsi i rolnictwa.

Będzie to możliwe jedy-nie wówczas, gdy zbiorowa mądrość znajdzie prawdziwie oddanych ordonników i obrońców, zawsze i wszędzie wyrażających chłopską wolę. Nie można odmówić dobrych intencji organizacjom do tej pory działającym na wsi. Kółkom rolniczym i spółdzielcom z „Samopomocy Chłopskiej”. Nikt nie odmawia im krzesła przy samorządowym, wiejskim stole. Ale jak można pre-tendować do roli opiekuna i ordonownika, gdy nawet w zniewolonym statucie organizacji te obronę intere-sów chłopskich przed wła-żą stawiają dopiero na trzecim miejscu?

Komu przeto chłopci mogą w pełni zaufać, jak nie tylko sobie? Tylko sobie.

Robotnicy dobił się swola, a my rolnicy nie — wola, na ostatnim plenum WK ZSL w Białymstoku — gos-podarz spod Czyż — Wio-dzimierz Prokopuk.

Agencja PAP podała 5 listopada, że 29 paź-dziernika br. Sad Wo-jewódzki w Warszawie „o-głosił orzeczenie w sprawie wniosku Komitetu Zało-żyielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Rol-ników z siedzibą w Warsza-wie. Sad na posiedzeniu 22 października br. odmówił rejestracji tego związku”. Oddając wniosek sąd ar-gumentował, że „zgłoszone związki zawodowe zamie-rzają zresztą rolników kn-

dywidualnych prowadzących we własnym imieniu i na własny rachunek gospodar-stwa rolne”.

Drugim powodem niezarejestrowania związku są konwencje międzynarodowe z 1943 roku, w myśl których w związkach zawo-dowych mogą być zrzeszeni tylko pracownicy. „Pracow-nikiem w prawie polskim, co określa art. 2 Kodeksu Pracy — jest osoba zatrud-niona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdziel-czej umowy o pracę”.

Wreszcie i trzeci powód — zdaniem sądu — nieba-gatelny: „Związek zawo-dowy jest organizacją (...) po-wołaną w celu zapobiegania lub łagodzenia konfliktów we wzajemnych relacjach: pracownik — pracodawca. Konflikty te nie występują w sytuacji, gdy osoba pra-cująca nie pozostaje w sto-sunku zależności, od pracodawcy a wykonuje swój za-wód w warsztacie pracy prowadzonej na własny ra-chunek”.

Jakie cele stawiają sobie organizatorzy NSZZR, do którego zgłosiło już akces kilkadziesiąt tys. rolników? Przede wszystkim — obronę interesów rolników „w sferze”, zaspokajanie potrzeb socjalnych członków zwią-zku i ich rodzin, podnosze-nie kwalifikacji zawodowych rolników, przywrócenie za-sad samorządności, rów-ności i sprawiedliwości oraz wychowanie w duchu po-siewienia dla Ojczyzny i so-lidarności z robotnikami przemysłowymi.

A kim jest rolnik i jego rodzinne gospodarstwo w naszym ustroju? Czy pro-wadzi on gospodarstwo rol-ne tylko we własnym imie-niu i na własny rachunek?

Na lekcjach geografii gos-podarzeń wbiła się uczniom w głowę, że ziemia jest własnością ogólnospołeczna. Jak ta ziemia rolni, nie jest więc indywidualną sprawą rolnika i jego własnego ra-chunku. Jego częstkowa pomyślność składa się na naszą zbiorową pomyślność. Niepowodzenie jego odczu-wamy wszyscy. Rachunek za-ta niepowodzenia, co tak ostro uświadomiło się dzisiaj, płacimy razem. Inaczej być nie może, skoro każde z trzech milionów gospodarstw wprężnięto w planową, socjalistyczną ekonomikę, której pierwszym celem jest jak najlepsze zaspokajanie wzrastających społecznych potrzeb narodu.

W tym kontekście zapre-zentujemy jeszcze opinie wybitnego specjalisty prawa rolnego — prof. Andrzeja Sielmachowskiego z Uni-wersytetu Warszawskiego: „Wprawdzie konwencja mię-dzynarodowa z roku 1948 o wolności związkowej stoi na stanowisku, że tylko pra-cownik najemny mający pracodawcę może przystąpić do związku. Nasza ustawa z 1949 r. reprezentuje równie-ten tradycyjny pogląd. Jed-nakże od tego czasu wiele się zmieniło. Polska przy-stąpiła do międzynarodowe-go paktu praw obywatel-skich i politycznych oraz paktu praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Te konwencje odrzucają tradycyjny punkt widzenia i w artykułach 22 i 8 po-wiadają: „Każdy ma pra-wo założyć związek zawo-dowy”. Na przykładzie pol-skich rolników widać słusz-ność tej ewolucji. Przecież w naszym rolnictwie praca a nie własność kapitału wy-suwają na pierwsze miej-sce. Rolnik otrzymuje od

państwa emeryturę a oblicza się ją w zależności od tego, ile produktów sprzeda gos-podarce uspołecznionej”.

Co do konfliktów, w ja-kie uwikłany bywa rolnik w swojej codziennej pracy, produkując żywność na społeczne zamówienie, nale-ży powiedzieć, że w insty-tucjach i organizacjach po-litycznych, w urzędach cen-tralnych pełniącej rolę ko-ściółki chłopskich skarg na lo-kalne władze, nie sprawa-wideliw decyzje, niekiedy na i granie z chłopską wolą i rozsądkiem, na zniewazę-nie jego obywatelskiej god-ności. Właśnie te aspekty codziennej rzeczywistości wiejskiej każą rolnikom po-szukiwać własnego obrońcy swoich interesów.

Zawodowy Związek Chłopski jeszcze nie istnieje. To fakt. Nikt jednak nie neguje, że kółka rolnicze i gminne spółdziel-nie też powinny stać się wia-rygodnymi ogniwami samo-rządności. Czy do tego kto-likwiek może mieć wątpli-wości? Ale czy fakt istnie-nia tych organizacji automa-tycznie oznacza samorząd-ność? Czy nie jest to dopie-ro czas rodzenia się, stawa-nia się wiejskiej demokra-cji? Jakże trzeba spełnić wa-runki, by ta demokracja by-ła rzeczywista i trwała? Jak wypełnić żywą treścią wszy-stkie ogniwa samorządności na wsi i jakie przyjąć for-my organizacji? Jedno jest pewne: najtrafniej zdecydu-ja o tym sami chłopci, jeśli ich głos zostanie wysłucha-ny z należytym szacunkiem i to na każdym szczeblu.

HENRYK KIN

STANISŁAW

POGORSKI

Agencja PAP podała 5 listopada, że 29 paź-dziernika br. Sad Wo-jewódzki w Warszawie „o-głosił orzeczenie w sprawie wniosku Komitetu Zało-żyielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Rol-ników z siedzibą w Warsza-wie. Sad na posiedzeniu 22 października br. odmówił rejestracji tego związku”. Oddając wniosek sąd ar-gumentował, że „zgłoszone związki zawodowe zamie-rzają zresztą rolników kn-

dywidualnych prowadzących we własnym imieniu i na własny rachunek gospodar-stwa rolne”.

Drugim powodem niezarejestrowania związku są konwencje międzynarodowe z 1943 roku, w myśl których w związkach zawo-dowych mogą być zrzeszeni tylko pracownicy. „Pracow-nikiem w prawie polskim, co określa art. 2 Kodeksu Pracy — jest osoba zatrud-niona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdziel-czej umowy o pracę”.

Wreszcie i trzeci powód — zdaniem sądu — nieba-gatelny: „Związek zawo-dowy jest organizacją (...) po-wołaną w celu zapobiegania lub łagodzenia konfliktów we wzajemnych relacjach: pracownik — pracodawca. Konflikty te nie występują w sytuacji, gdy osoba pra-cująca nie pozostaje w sto-sunku zależności, od pracodawcy a wykonuje swój za-wód w warsztacie pracy prowadzonej na własny ra-chunek”.

Jakie cele stawiają sobie organizatorzy NSZZR, do którego zgłosiło już akces kilkadziesiąt tys. rolników? Przede wszystkim — obronę interesów rolników „w sferze”, zaspokajanie potrzeb socjalnych członków zwią-zku i ich rodzin, podnosze-nie kwalifikacji zawodowych rolników, przywrócenie za-sad samorządności, rów-ności i sprawiedliwości oraz wychowanie w duchu po-siewienia dla Ojczyzny i so-lidarności z robotnikami przemysłowymi.

A kim jest rolnik i jego rodzinne gospodarstwo w naszym ustroju? Czy pro-wadzi on gospodarstwo rol-ne tylko we własnym imie-niu i na własny rachunek?

Na lekcjach geografii gos-podarzeń wbiła się uczniom w głowę, że ziemia jest własnością ogólnospołeczna. Jak ta ziemia rolni, nie jest więc indywidualną sprawą rolnika i jego własnego ra-chunku. Jego częstkowa pomyślność składa się na naszą zbiorową pomyślność. Niepowodzenie jego odczu-wamy wszyscy. Rachunek za-ta niepowodzenia, co tak ostro uświadomiło się dzisiaj, płacimy razem. Inaczej być nie może, skoro każde z trzech milionów gospodarstw wprężnięto w planową, socjalistyczną ekonomikę, której pierwszym celem jest jak najlepsze zaspokajanie wzrastających społecznych potrzeb narodu.

W tym kontekście zapre-zentujemy jeszcze opinie wybitnego specjalisty prawa rolnego — prof. Andrzeja Sielmachowskiego z Uni-wersytetu Warszawskiego: „Wprawdzie konwencja mię-dzynarodowa z roku 1948 o wolności związkowej stoi na stanowisku, że tylko pra-cownik najemny mający pracodawcę może przystąpić do związku. Nasza ustawa z 1949 r. reprezentuje równie-ten tradycyjny pogląd. Jed-nakże od tego czasu wiele się zmieniło. Polska przy-stąpiła do międzynarodowe-go paktu praw obywatel-skich i politycznych oraz paktu praw gospodarczych, społecznych i kulturalnych. Te konwencje odrzucają tradycyjny punkt widzenia i w artykułach 22 i 8 po-wiadają: „Każdy ma pra-wo założyć związek zawo-dowy”. Na przykładzie pol-skich rolników widać słusz-ność tej ewolucji. Przecież w naszym rolnictwie praca a nie własność kapitału wy-suwają na pierwsze miej-sce. Rolnik otrzymuje od

państwa emeryturę a oblicza się ją w zależności od tego, ile produktów sprzeda gos-podarce uspołecznionej”.

Co do konfliktów, w ja-kie uwikłany bywa rolnik w swojej codziennej pracy, produkując żywność na społeczne zamówienie, nale-ży powiedzieć, że w insty-tucjach i organizacjach po-litycznych, w urzędach cen-tralnych pełniącej rolę ko-ściółki chłopskich skarg na lo-kalne władze, nie sprawa-wideliw decyzje, niekiedy na i granie z chłopską wolą i rozsądkiem, na zniewazę-nie jego obywatelskiej god-ności. Właśnie te aspekty codziennej rzeczywistości wiejskiej każą rolnikom po-szukiwać własnego obrońcy swoich interesów.

Zawodowy Związek Chłopski jeszcze nie istnieje. To fakt. Nikt jednak nie neguje, że kółka rolnicze i gminne spółdziel-nie też powinny stać się wia-rygodnymi ogniwami samo-rządności. Czy do tego kto-likwiek może mieć wątpli-wości? Ale czy fakt istnie-nia tych organizacji automa-tycznie oznacza samorząd-ność? Czy nie jest to dopie-ro czas rodzenia się, stawa-nia się wiejskiej demokra-cji? Jakże trzeba spełnić wa-runki, by ta demokracja by-ła rzeczywista i trwała? Jak wypełnić żywą treścią wszy-stkie ogniwa samorządności na wsi i jakie przyjąć for-my organizacji? Jedno jest pewne: najtrafniej zdecydu-ja o tym sami chłopci, jeśli ich głos zostanie wysłucha-ny z należytym szacunkiem i to na każdym szczeblu.

HENRYK KIN

STANISŁAW

POGORSKI

Agencja PAP podała 5 listopada, że 29 paź-dziernika br. Sad Wo-jewódzki w Warszawie „o-głosił orzeczenie w sprawie wniosku Komitetu Zało-żyielskiego Niezależnego Samorządnego Związku Rol-ników z siedzibą w Warsza-wie. Sad na posiedzeniu 22 października br. odmówił rejestracji tego związku”. Oddając wniosek sąd ar-gumentował, że „zgłoszone związki zawodowe zamie-rzają zresztą rolników kn-

dywidualnych prowadzących we własnym imieniu i na własny rachunek gospodar-stwa rolne”.

Drugim powodem niezarejestrowania związku są konwencje międzynarodowe z 1943 roku, w myśl których w związkach zawo-dowych mogą być zrzeszeni tylko pracownicy. „Pracow-nikiem w prawie polskim, co określa art. 2 Kodeksu Pracy — jest osoba zatrud-niona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdziel-czej umowy o pracę”.

Dobre imię...

Artykuł wyrządził krzywdę wszystkim pracownikom, a straż przemysłowej szczególnie. Kradzieże wykryła nie milicja, a służby zakładowe, one przekazywały nieuczciwych ludzi z dowodami do dyspozycji MO. Publikacje w „Gazecie” naraziły dobre imię zakładu. Żądamy sprostowania.

Pod wyjaśnieniem o takiej w istocie treści, nadesłanym do redakcji, złożył podpis: dyrektor zakładu, sekretarz KZ PZPR, przewodniczący Rady Zakładowej i przewodniczący KZ NSZZ „Solidarność”. Pismo, biorąc w obronę straż przemysłową, zaprzecza także stawianym zakładowemu zarzutom niegospodarności i braku kontroli.

Czytelników, którzy nie znają publikacji, informujemy, że traktowały one o kradzieżach dokonanych w Biłostockich Zakładach Podzespołów Telewizyjnych „Unitra-Blazet”. Podejrzani o nieuczciwość, w tym także funkcjonariusze straży przemysłowej, zostali zatrzymani i czekają na rozprawę sądową.

DOSKONAŁY SYSTEM?

Fakty są stałe, faktów nikt nie neguje. Różna była ich interpretacja. W dochodzeniu do prawdy niżej podpisana przeprowadziła sporo rozmów, z których wynikały określone wnioski. O wnioskach na końcu, na razie opinie. W rozmowie pierwszej, zbiorowej, udział bierzą: dyrektor „Blazetu” — Franciszek Piotrowski; zastępca dyrektora do spraw produkcji — Bronisław Chartynowicz; zastępca dyrektora do spraw pracowniczych — Józef Zukowski; sekretarz KZ PZPR — Wiktor Rokko; główny dyspozytor zakładu — Andrzej Sawicki; główny specjalista do spraw organizacji — Krzysztof Chojnacki; kierownik działu projektowania organizacji pracy — Marian Prokopowicz; kierownik działu ochrony zakładu — Stanisław Januszkiewicz; zastępca komendanta oddziału straży przemysłowej — Wacław Tomkiewicz; przewodniczący Rady Zakładowej — Elżbieta Kaufman-Susko. Z ich zgodnym głosem polemizują inni, równie kompetentni rozmówcy.

Gdybyśmy my, tu, w zakładzie, nie złapali złodziei, nie byłoby żadnej sprawy. To nie MO, nie Prokuratura ich zatrzymała, a my wewnętrznie. W żadnym z biłostockich zakładów nie ma tak rozbudowanego systemu zabezpieczenia jak u nas.

Jest to przejrzysty, nowoczesny system, który fragmentarycznie — błądził sobie gdzieś tam w fachowej literaturze, nikt się nim zbyt nie interesował, a my postanowiliśmy go u siebie wprowadzić. Powołaliśmy grupę ludzi, którzy studiowali piśmiennictwo techniczne, przyglądali się rozwiązaniom firm zagranicznych, w pewnym stopniu wykorzystali doświadczenia gdańskiego „Unimoru” i na tej podstawie stworzyli własny model. Nikt z autorów nie dostał za to złotówki, pracowano społecznie, w ramach własnych obowiązków.

Niesiedzieliśmy się wspólnie z prawnikami, księgowymi, socjologami, psychologami, zadając im pytania czy to i to zgodnie jest z przepisami prawnymi i finansowymi, czy będzie dobrze służyło ludziom.

Najogólniej mówiąc, nowa koncepcja polega na połączeniu rozdzielni i magazynów funkcjonujących tradycyjnie przy każdym wydziale, we wspólny dla całego zakładu jednostkę zwaną Wydziałem Materiałowego Zabezpieczenia Produkcji. Wydział ów, oprócz zadań rozdrobnionych dawniej rozdzielni i magazynów, przejął także część operacji dokonywanych dotychczas na oddziale przygotowywanych. Jeśli zakład posiada dziesięć wydziałów produkcyjnych, które w dodatku nie rzadko ze sobą kooperują, to w tradycyjnym systemie dość drogi przepływ materiałów jest tak duży, że orientacja, w którym miejscu nastąpił ubytek wymaga wielu zachodów i pociąga za sobą spora stratę czasu.

W nowym systemie — według jego autorów — sytuacja jest odwrócona. Wydział Materiałowego Zabezpieczenia Produkcji (WMZP) przekazuje materiały montażowe w kompletach ilościowo równym potrzebom produkcyjnym jednej zmiany. Rozliczenie elementów zmierzających jest jednocześnie rozliczeniem zawartości kompletów. W tym układzie odpowiedź na pytanie, czy i gdzie zagnął element, jest kwestią piętnastu minut. Przejrzystość systemu pozwala na bieżącą orientację w ewentualnych kradzieżach. Gdyby nie system, spółka nieuczciwych ludzi

miałaby korzystniejsze warunki do kradzieży i być może działałaby znacznie dłużej. W innych zakładach, przy tradycyjnym modelu, wiele kradzieży pozostaje nieujawnionych i jest spokojnie, nie mówi się o nich i nie pisze. A my dlatego, że doprowadziliśmy do ich wykrycia, pozostajemy na cenzurowanym — takie jest zdanie tych, którzy czują się niedowartościowani naszą publikacją.

Dyrektor wzmacnia je jeszcze dodatkowym akcentem. System, wprowadzony w roku ubiegłym, pozwolił wyeliminować około 100 etatów. Licząc po pięć tysięcy złotych miesięcznie oszczędności na każdym, nie trudno wyliczyć roczne korzyści.

Wartości systemu — denerwuje się dyrektor — tłumaczyłem wielu ludziom, dźwiży się, że nie mogą tego zrozumieć. Wysoce oceniła je sekcja elektroniczna Stowarzyszenia Elektryków Polskich, obradująca w roku ubiegłym u nas, w zakładzie.

Nasze rozwiązania są ciągle otwarte, myślimy o ich stałym doskonaleniu, zastanawiamy się nad nowymi ulepszeniami.

TAK JEST JAK JEST, CZY TAK JAK SIĘ KOMU WYDAJE?

Daniel Bielenicki — szef rewidentów w Zjednoczeniu Przemysłu Elektrycznego „Unitra-Dom”. „Gdyby ten system działał tak jak jest pomyślany, nie doszłoby do kradzieży o wartości 600 tys. zł. On nie jest doprowadzony do końca. Rozliczenia produkcji powinny być przeprowadzane codziennie, a nie kwartalnie. Niedobory ujawniane po upływie trzech miesięcy są już po czasie. Po czasie łatwiej rzeczy mogły być miedunkd o kradzieżach. To należy zmienić!”

Alicja Piotrowska — prokurator Prokuratury Rejonowej: „Przy sprawnym systemie i porządku w gospodarce materiałowej mogłoby dojść do jednej, dwu kradzieży i na tym koniec. Jeśli system pozwala w ciągu 15 minut stwierdzić ubytek, to dlaczego z tego dobrodziejstwa nie korzystano? Gdyby korzystano niedobór mienia w roku ubiegłym nie osiągnąłby wartości ponad 200 tys. zł. Pisałam z tego powodu wystąpienie do dyrektora, zwracając uwagę na konsekwencje z ogólnej gospodarki do pewnych elementów. Z punktu widzenia gospodarki, elementy drobne, ale wartościowe i deficytowe, nie mogą być przechowywane tak jak na przykład rur kanalizacyjnych, które nie są tak kuszące i łatwe do wyniesienia!”

Stanisław Stachurski — prokurator Prokuratury Rejonowej: „Z kradzieżami w „Blazecie” spotykam się nie po raz pierwszy. Obecnie oskarżonego Bogdana C. z Warszawy już kilka lat temu oskarżałem o paserstwo. Pośredniczył on w sprzedaży podzespołów wynoszonych z „Blazetu”. Gdyby zakładowa kontrola była na miarę oczekiwania, należy przypuszczać, że nie doszłoby do ponownej sprawy sądowej!”

Oficerowie KM MO: Decydowaliśmy się na kilka odmów wszczęcia postępowania śledczego w sprawie kradzieży, ponieważ uważaliśmy, że zakład nie zapewnił właściwego zabezpieczenia mienia. Tak było z tyrystami SF 9309 — mialiśmy importowany cewczekami. Mimo że są tak bardzo poszukiwane i bardzo drogie przesyłają ze Stanów Zjednoczonych przechowywana była razem z innymi częściami na Wydziale MZP, do którego dostęp ma wiele osób nie tylko tam pracujących.

Fakt pochodzi ze stycznia bieżącego roku. Stwierdzono wtedy brak drobniaków na kwotę 227 tys. zł i od razu krzyki: szukajcie, bo zginęli! A od czego jest zabezpieczenie zakładowe?

Uważamy, że należy z rozsądkiem podchodzić do każdej sprawy: ten i ten element kosztuje tyle i tyle, a więc nie można go bezroznie trzymać w niewygodnym miejscu.

W ciągu ostatnich dwóch lat w „Blazecie” było sporo kradzieży, to też o czymś świadczą. Nie czujemy się, przy dobrze funkcjonującym systemie, nie mogłoby dojść do sporządzenia fikcyjnych dokumentów przychodu i rozchodu kabla, którego w zakładzie nie było, ponieważ zginął na drodze ze Szczecina do Biłostoku.”

Z akt sądowych: „M. W. miał możliwość zabrać biłostockich telewizyjnych bezpośrednio z produkcji. Te podzespoły na terenie zakładu nie są zabezpieczone i każdy może je wziąć!”

Świadek T. W.: „Takie pęknięcie (do obwodów drukowanych — przyp. I. B.) zawsze leżały na stanowiskach monta-

żowych. Dostęp do nich, oprócz osób tam zatrudnionych, mieli też tni...”

Oskarżony M. G.: „Józef J. zwrócił się do mnie z propozycją dokonania kradzieży regala. Za regał otrzymałem flaszkę, którą razem wypiliśmy.” Metalowy regał wyniesiony został nielegalnie z magazynu do domu Józefa J. W magazynie wyrobów hutniczych znalazł się również nielegalnie, bowiem przeznaczony był do innych pomieszczeń. Regał nie tranzytował, nie w tecze, nie w kieszeni, a jednak z zakładu wywędrował.

Głos zbiorowy z rozmowy pierwszeń: „Na pewno nikt nie pozostawił złodziejom pola do działania. Najlepiej dowód, że nie kradł szeregów robotników, on miał ograniczone możliwości. Kradli ludzie z większym zaufaniem. Jeśli w spółkę weszli wartownicy, magazynier i kierownik, to na nie najlepszy system. Najwyższe mury nie przeszkadza, jeżeli nieuczciwie są ostatnie ognia pracowników odpowiedzialnych materialnie!”

Opinie MO i Prokuratury: „Takie rozumowanie z góry zakłada niemożliwość wykrycia nadużyć. Wartownik też może być kontrolowany. Nad wartownikiem jest jeszcze jego komendant. On też ma swoje obowiązki. Jednak nieuczciwych złapano i to zaprzeczają teście wszechmocny układów!”

Adam Losowski — dziennikarz „Rytmu Pracy”, zakładowej gazety „Blazetu” i FPIU: „W ciągu dwóch lat pracy raz tylko byłam kontrolowany.”

Według mnie, przyścisłemu kontrolnej fotokomórki posługują się najwyżej 50 proc. wychodzących z zakładu. Obserwuję to na styku zmian. Dziewczyny ustawiają się po dwie-trzy i przechodzą razem bez żadnej reakcji rewidentów.

Moim zdaniem, straż wychwytywała jedną czwartą tego, co się wynosi. W więcej nie ma ochoty. Schodzących z góry od strony administracji z reguły się nie kontroluje, a z hali do blurowa przebiegają nieudolnie.

W praktyce nie działają wszystkie elementy przewidziane w systemie zabezpieczenia mienia!”

Oficerowie KM MO: „Dopiero od sierpnia bieżącego roku, od czasu zatrzymania podejrzanych, o kradzieżach zaczęto po godzinie 22 zamknąć wszystkie wejścia na hale produkcyjne. Z wyjątkiem jednej bramy!”

Oficerowie Wydziału Dochodzeniowego-Sledczego KW MO: „Na wiosnę br. ustawiono dopiero budkę wartowniczą od frontu zakładu, w sierpniu — od strony północnej. Gdy kilka tygodni temu po cywilnemu byliśmy na wizji lokalnej z podejrzany, nikogo tam nie widzieliśmy, nikt nas nie zatrzymał, nikt o nic nie pytał!”

Autorka także widziała pustą budkę. Była w zakładzie dwukrotnie!”

Z zeznań świadka L. D.: „W pokoju, w którym pracuję, są drzwi prowadzące na korytarz, w którym to korytarzu są okna otwierane i nie zabite na głucho. Tu jeden z podejrzanych szukał miejsca do wyrzucenia na zewnątrz zabieranych z zakładu podzespołów!”

W „Blazecie” można się dowolnie poruszać, wszystkie hale produkcyjne stoją otworem. Jeśli coś kogoś interesuje, nie trudno wyłożyć do kieszeni (pracownicy zakładu).

Niehumanitarne byłoby odgradzanie hal, oddzielanie stanowisk ścianami. Pracownicy, czuli się jak w klatce. W żadnym z nowoczesnych zakładów produkcyjnych na świecie tak nie jest (dyrektor Piotrowski).

Dyrektor Piotrowski przyznaje rację firmom amerykańskim, które drobnym złodziejem się nie zajmują, bo im się nie opłaca, na średnich mają ewidencje, a na szajki — policję.

Szef i jego bliscy współpracownicy nie bardzo wierzą w możliwość wychowania ludzi. Obluzgaliby, gdyby z zatrzymanymi próbowano rozmawiać wcześniej!”

Nie fakty, zdaniem dyrektora, narażają dobre imię zakładu, a artykuł, chociaż do faktów znanych dochodzą nowe. Oto zatrzymano byłego pracownika zakładu, który brał łapówki za rzekome zwolnienie aresztowanych. Oto jedna z pracownic „Blazetu” była wzmieszna także w sprawie napadu na agencję pocztową.

Kto wie, że popełnił błąd i nie naprawia go, popełnia błąd następny. Błędem kierujących zakładem jest to, że widzą sytuację tak, jak chcieliby ją widzieć. A przecież dobry system nie musi wcale oznaczać dobrego jego funkcjonowania.

Jeżeli niewiarygodne są opinie przedstawiane odcieczu kierownictwa, oczekajmy na rozprawę sądową i ujawnienie w niej dodatkowe argumenty.

IRENA BIERNACKA

Miasta naszego regionu przebiega się w wydawaniu różnych przewodników, map turystycznych, folderów, pocztówek i ilustrowanych składanek o pięknie tych Ziemi i ich historii. Chwałebne to, bo nasz rynek jest pod tym względem bardzo ubożny i nigdy tego rodzaju wydawnictw nie ma za dużo. Ostatnio z zainteresowaniem przejrzałem chyba kilkanaście takich wydawnictw, masowo rozpowszechnianych przez księki „Ruch” i księgarnie. Opracowali je różni autorzy. Jedni podeszli do tego uczciwie; ich turystyczne przewodniki — foldery spełniają swoją rolę. Ale nad niektórymi trzeba załamać ręce i powiedzieć stanowczo: dość takiej blagi, ignorancji, chałtury i wprowadzania w błąd.

Mam przed sobą curosum, które ostatnio nabyłem w Suwałkach. Tyle błędów i ignorancji faktów historycznych, do tego w tak młodej ręce — nie udało mi się dotychczas nigdzie wyczytać.

O co rzecz idzie? Otóż Krajowa Agencja Wydawnicza wydała w nakładzie 5.000 egz. dwukartkową pocztówkę-składankę „Województwo Suwalskie”. Trzy zdjęcia, mapka i 65 linijek ciasno zadrutowanego tekstu, który ma informować turystów — i nie tylko — o wydarzeniach historycznych na Suwalszczyźnie od 1939 do 1945 roku. Ale tekst, jak sądzę pisany przez historyka, nie informuje, a idealnie dezinformuje. Prawie połowa informacji na pocztówce roi się o kardynalnych błędach i wypaczeniach prawdy historycznej. Oto niektóre z nich. Cytuję:

„We wrześniu 1939 r. Ziemi Suwalskiej broniła Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”, która po kilku dniach zajętych

„Brudzy” latem 1944 r. do Prus Wschodnich, gdzie spowodowała wielką panikę wśród Niemców... Opisanie wojny w Krasnopolu, atak oddziałów polskich i radzieckich na koszarach polskiej w Suwałkach...”

Prostuję, że takich rajdów oddziałów partyzanckich na teren Prus Wschodnich nie było, a więc i nie mogły spowodować żadnej paniki wśród Niemców. W Krasnopolu partyzanci nigdy nie zdobyli żadnych magazynów wroga, bo ich tam nie było. W akcji na Suwałkach nie brały udziału oddziały partyzanckie, a jedynie wydziałowa grupa partyzantów z oddziału „Oriona”.

W 1944 r. w okolicach Suwałk i Augustowa działała grupa dywersyjno-rozpowszechniająca Armii Radzieckiej kierowana przez Polaka H. Mareckiego. W zbiorach informacji o hitlerowskich pomagali jej aktywne robotnicy przemysłowi i policyjni mieszkający tych ziem...”

Na temat działalności partyzanckiej i wywiadowczej H. Mareckiego (a nie Mareckiego) napisano wiele. I można przeto sprawdzić, że dowodzona przez niego grupa wywiadowcza nigdy nie działała w okolicach Suwałk i Augustowa, a co za tym idzie — nie mogli jej pomagać robotnicy przemysłowi, bo takowych tam nie było. Przypomnę, że grupa H. Mareckiego działała w Puszczy Boreckiej, a więc

Takiej „radosnej twórczości” domorosłych historyków z łoskiej łaski pojawia się w kioskach „Ruch” i „Księgarni” coraz więcej. I coraz więcej w nich błędów i nonszalanckich wypaczeń historii, szczególnie najnowszej. A przecież takie wydawnictwa są obciążone na masowej odbiorczy. Kupują je turyści, w tym zagraniczni. Nie każdy ma czas i ochotę sięgnąć po książki z naukowymi opracowaniami o czasach wojny na Suwalszczyźnie. Często takie właśnie foldery, składanki i pocztówki są jedynymi dostarczycielami prawdy historycznej o tym regionie. A jeśli ta prawda jest nieprawdą?

Wielu mieszkańców Suwałk — a szczególnie byłych konspiratorów i partyzantów — z oburzeniem zwracało mi uwagę na kardynalne błędy historyczne, zawarte w tekście i w mapce, autorstwa B. Dolaty i Z. Świącieckiego.

Należałoby więc zapytać (tylko nie wiem kogo?), kto zatwierdził to do druku? Przecież ktoś musiał zdecydować o wydaniu takiego curosum. Ktoś za to płacił? Dlaczego dotychczas nikt z władz czy organizacji społecznych nie zaprotestował przeciwko takim fałszerstwom, a przede wszystkim, dlaczego nie uczynił tego Zarząd Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Suwałkach, organizacji najbardziej powołanej do tego.

Dwa, kiedy trwa odnośna dziedzina naszego życia, sądzę, że byłoby wskazane nam zająć się również masową „twórczością”, a przede wszystkim oczyścić kłóski i księgarnie z już wydanych brzdur, żeby nie mąciły ludziom w głowach. Jest chyba również wskazane, by tego rodzaju wydawnictwa recenzowało i akceptowało do druku jakieś ciało kolegialne, które zna historię najnowszą naszego regionu. Nasza historia współczesna jest zbyt bohaterska i piękna, by ją jeszcze upiększać i... fałszować, jak to uczynili B. Dolata i Z. Świąciecki w swojej pocztówce.

A. OMILANOWICZ

Pocztówka

walk z armią niemiecką, walczyli o wyzwolenie, uwalniając się z rejon „Zambrowa...”

Przypomnę, że we wrześniu 1939 r. na Suwalszczyźnie nie rozbito żadnej grupy konspiracyjnej. Pierwsza grupa Związku Walki Zbrojnej dowodzona przez kpt. Stanisława Bielickiego — „Ziomka”, została zlikwidowana przez gestapo w Suwałkach 16 listopada 1939 r., a następnie grupy ZWZ w maju, czerwcu i lipcu 1941 r.

Cytuję dalej: „Silne załozony teren (Puszcza Augustowska - Oraz Piskiel) sprzyjał działalności oddziałów partyzanckich (leśniczych oraz BCH i AK).”

Jakie lewicowe oddziały partyzanckie mają autorzy na myśli — trudno wywnioskować. Wiadomo wszakże, iż na Suwalszczyźnie w czasie II wojny światowej nie było żadnych lewicowych oddziałów partyzanckich, jakich tam nie było tam oddziałów BCH. Tym bardziej nie działał żaden oddział partyzancki w Puszczy Piskiej. Od wiosny 1943 r. działały na Suwalszczyźnie tylko i wyłącznie oddziały Armii Krajowej. I na ten temat dość napisano.

W 1943/1944 r. działali tu też radzieckie oddziały partyzanckie...”

Gdyby autorzy mogli wymienić z nazwy te oddziały, bo w cytatach jest mowa w liczbie mnogiej. Niestety, takich oddziałów partyzanckich tam nie było. Przypomnę, że od wiosny 1944 r. działał w Puszczy Augustowskiej tylko jeden oddział partyzancki radziecki, dowodzony przez mjr. Włodzimierza Cwielęńskiego „Oriona”. O innych natomiast nigdy nie słyszano.

„Ważniejsze akcje zbrojne: rajdy oddziałów „Szczegnego” i

kilkudziesięć kilometrów od Suwałk i Augustowa.

Cytuję: „Najczęściej było toczono o przełamanie ufortyfikowanego obozu niemieckiego 4 armii w rejonie Wielkiej Jezior. Mażurskich (...) oraz kluczowy bastion oporu tej rubieży — Głizy-Ko...”

Historia ofensywy radzieckiej w styczniu 1945 r. na Prusy Wschodnie świadczy o czym innym, tylko trzeba o tym sobie poczytać. Otóż nie było „najcięższych bojów w rejonie Wielkich Jezior Mażurskich”, bo rejon ten został ominięty przez nacierającą Armię Radziecką. Także nie było walk o Głizy, które re oddziały 4 armii gen. Hossbacha — obawiając się okrążenia — opuściły bez walki. Za to wspomniany generał został przez Hitlera pozbawiony dowództwa 4 armii.

Na mapce zamieszczonej w omawianej karcie oznakowano miejsca walk oraz masowych straceń w woj. suwalskim. Miejscem walk Wojska Polskiego oznakowano między innymi Augustów. Należałoby zapytać autora — czy autorów — tej mapki, kiedy i jaką walkę Wojsko Polskie stoczyło od 1939 do 1945 roku koło Augustowa? Ponadto nawet częściowo nie oznakowano na mapce najważniejszych miejsc walk partyzanckich, ale na ten temat trzeba by za dużo napisać. Miejsce masowych straceń oznakowano aż trzy: Szczebra, Jasionowo i Lipsk. Jeżeli można się zgodzić ze Szczebra i Jasionowem, to w Lipsku nie ma żadnego miejsca straceń. Aresztowanych mieszkańców tej osady rozstrzelano w pobliżu Grodna. Zarazem powstaje pytanie dlaczego na

Jesienne przewozy

Jeszcze cieggle trwa szczyt jesiennych przewozów. Oddział PKS w Bartoszycach (woj. olsztyńskie) transportuje głównie buraki cukrowe do cukrowni w Kętrzynie.

NA ZDJĘCIU: Oddział PKS w Bartoszycach — kontrola przed wyjazdem. CAF — Stanisław Moroz



Konkurs na zwierzenie-refleksję „WSPÓŁCZESNY PORTRET POLAKÓW”

„Współczesny portret Polaków” — to kolejny, trzeci już konkurs na zwierzenie-refleksję ogłoszony przez biłostocką „Gazetę Współczesną” i Państwowe Wydawnictwo „Iskry”. Organizatorom chodzi o szersze i prawdziwsze ukazanie miejsca każdego z nas w historii, a jakimi powinniśmy być, wiedząc na pytanie jakim jesteśmy, a jakimi powinniśmy być, by mądrze i dobrze budować nasz wspólny dom — Ojczyznę, a w nim — naszą osobistą i godną pomyślność. Organizatorzy liczą na wypowiedzi bardzo osobiste, na zwierzenia, w których nie ma przerysowań, indywiduizmów, na swobodny rachunek sumienia z samym sobą i z otoczeniem, na jakie każdego z nas określają na co dzień.

Hasło konkursu określa jego cel, ale sugeruje się o o cenie tezy i pytania:

1. Intencja hasła konkursu „Współczesny portret Polaków” jest uruchomienie zbiorowego myślenia o tym, jacy jesteśmy, jaka jest prawda o nas samych, jak widzimy siebie

w nowej rzeczywistości określonej kolejnym robotniczym buntem przeciw wypaczeniom w życiu społecznym oraz początkiem realizacji procesu naprawy i odnowy Rzeczypospolitej?

2. Wydarzenia z lat 1980 zaskoczeniśmy cały szereg ułatwionych, stereotypowych wyobrażeń o sylwetce charakterologicznej i moralnej narodu. Sprawa konieczna jest zatem odpowiedź na pytanie, czy prawdziwe są te wyobrażenia i przeświadczenia o charakterologicznych cechach Polaków, które obowiązywały do połowy roku 1980 (np. słomiany ogień, bezinteresowna zawiść, pijanństwo, niesprawność organizacyjna, osłabiony „instynkt państwowości”), czy też te, które zadziwiły nas wszystkich na przełomie roku 1980.

3. Polska jest krajem socjalistycznym — Polacy są mieszkańcami kraju o określonym ustroju. Jakie trwałe wartości

polskiej kultury politycznej (np. parlamentaryzm, tolerancja, wyznaniowa), mogą rozwinąć i pogłębić sylwetkę obywatela mieszkańca współczesnej Polski, wzbogacić jego kulturę i świadomość społeczną?

4. Jakie cechy, jakie zachowania i jakie rodzaje postępowania musimy preferować w praktyce życia społecznego, politycznego i gospodarczego, byśmy mogli sprostać wyzwaniom współczesności, byśmy mogli jak najszybciej i jak najskuteczniej pokonać kryzys? Jakie wartości przechowywane przez poszczególne klasy, warstwy społeczne i grupy pokoleniowe mogą okazać się najbardziej przydatne w tej pracy, a jakie trzeba odrzucić i wykorzystać z kulturowego depozytu tych klas i warstw? Jakie są nasze rodowody? Jakie zdarzenia i procesy kształtują nas — współczesnych, czy w naszej samocennej jesteśmy pracownicy i dzielnicy, czy leniwi i mali duchem, myślicy i roztumni, czy gnuśni i kierujący się chwilowymi emocjami, zdolni rzadzić się rozumnie czy zawsze gotowi do ucieszki w świat urojen?

5. Jakie czynnik, jakie warunki czy ułatwienia przesadziły o tym, że tak wiele złych zjawisk rozplenilo się w naszym życiu i że z tak ogromną siłą uderzyły w fundamentalne wartości państwa i narodu? Jakie zjawiska, jakie postawy trzeba bezwzględnie wytypować w imię racji najważniejszych? Jakie tamu, by korupcja, bezmyślność, kumoterstwo, sobierstwo i pogardliwy stosunek do drugiego człowieka nie mogły więcej zagrozić ni Polakom, ni ich Ojczyźnie.

Prace konkursowe o dowolnej objętości, nie przekraczającej jednak 50 stron, nigdzie dotąd nie publikowane, w czytelnym rękopisie bądź maszynopisie, z dokładnym adresem nadawcy i krótkimi informacjami o wieku, wykształceniu i zawodzie oraz o przynależności do organizacji społecznych należy nadsyłać do 15.II.1981 roku pod adresem: „Gazeta Współczesna”, 15-050 Białystok, ul. Wesołowskiego 1 z dopiskiem na kopercie „Współczesny portret Polaków”.

Na autorów najlepszych prac czekają następujące nagrody:

- I nagroda — 15.000 zł
- II nagroda — 10.000 zł
- dwie trzecie nagrody — 7.000 zł
- 5 wyróżnień po — 2.000 zł

Ponadto przewidujemy trzy nagrody specjalne wojewódów: biłostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego za najlepsze prace z tych województw.

Najwartościowsze prace publikujemy na łamach „Gazety Współczesnej”, a później złożymy w książkę, która ukaże się nakładem Państwowego Wydawnictwa „Iskry”. Organizatorzy zastrzegają sobie prawo niezwracania nadesłanych prac ich pierwodruku oraz innego podziału nagród.

Przed dwoma tygodniami w publikacji „Coraz ciemniej” poddał krytyce system rozpowszechniania filmów, nastawiony wyłącznie na coraz większe zyski, a lekceważący prawa publiczności kinowej. Dziś zamieszczamy wypowiedź kierownika kina „Studio” w Białymstoku na temat dotkliwych braków repertuarowych, stanowiącą dalszy ciąg rozważań nad modelem upowszechniania kultury filmowej w Polsce. (Red.)

Kinoman z rozrównieniem wspomina początek lat 60-tych jako złotą epokę, kiedy w Polsce wyświetlano większość najważniejszych filmów z repertuaru światowego. Były to zarówno głośne pozycje kina popularnego, rozrywkowego, jak też ambitne filmy artystyczne. Taki repertuar zadawał widza szukającego w kinie zabawy, wypoczynku, miłego sposobu spędzenia wolnego czasu, ale również tzw. wyrobionego, oczekującego przeżyć artystycznych, który korzystał z puli specjalnej w kinach studyjnych i dyskusyjnych klubach filmowych.

Inna jest sytuacja u progu lat 80-tych. Przez ekrany kin przemija rocznie kilka — kilkanaście tzw. lokomotyw filmowych, które mają powodzenie u dużej liczby widzów. Są to głównie filmy produkcji zachodniej, tytuły poprzedzone na Zachodzie szumną reklamą, jak „Płonący wieżowiec”, „Szczęśliwi”, „Omen”, „Gwiezdne wojny” czy „Ojciec chrzestny”. Natomiast pozostały repertuar zapewniają na ogół filmy nijakie lub średniej jakości, z rzadka przetykane rodykami w postaci ambitnych filmów Bergmana, Felliniego, Saura, Tarkowskiego i innych głośnych reżyserów.

Jak doszło do tego, że obserwujemy zalew tandety filmowej, nastawienie w rozpowszechnianiu filmów wyłącznie na wpływy finansowe; że film jako dzieło sztuki, wartość artystyczną nie jest brany pod uwagę w polityce kulturalnej; że kina studyjne i DKF-y zostały w praktyce pozbawione puli specjalnej i przekształciły się w zwykłe kina komercyjne? Zarządcy rozpowszechniania filmów głoszą jawnie, że sprowadzanie filmów ambitnych jest nieopłacalne finansowo. Głoszą w dodatku, że kinematografia polska jest deficytowa, a więc zakup filmów o dużej wartości artystycznej, często trudnych w odbiorze, uzyskujących małe wpływy kasowe obciążałby dodatkowo konto. Jeśli tak jest

rzeczywiście, to kinematografia nasza byłaby jedną deficytową kinematografią na świecie.

To prawda, że filmy na rynkach światowych w ostatnich latach wyraźnie podrożały i prawda jest, że inwazja telewizji doprowadziła do spadku liczby widzów w kinach, a co za tym idzie — spadku wpływów za sprzedawane bilety. Ale też prawdą jest, że np. reklama i informacja filmowa u nas nie zmienia się chyba od 70 lat (plakaty plus fotos plus tablica przed kinem), nie spełnia więc wymogów. Można przypuszczać, że najbardziej kasowe filmy u nas to te, które poprzedziła legenda i reklama z zagranicy, a więc ich powodzenie niekoniecznie musi być zasługą naszego aparatu rozpowszechniania. Podobnie na powodzenie takich filmów, jak

czy zobaczymy jeszcze głośne westerny sprzed lat, jak „Dzika banda” i „Dajcie mi głowę Alfreda Garcii” Sama Peckinpaha — króla tego gatunku? Gdzie są westerny „Mr. Cable i Miss Miller” Roberta Altmana, „Płonąca gwiazda” i „Strzelec” Dona Siegela, filmy mistrzów Budda Boettichera i Delmera Davesa.

Warto także zapytać o głośne pozycje z serii sensacyjno-gangsterskiej, jak „Bonnie i Clyde” Artura Penna, „Madigan”, „Brudny Harry” Dona Siegela, „Pragnienie śmierci” Michaela Winnera, „Długie pożegnania”, „Złotego tacy jak my” Altmana, o niemalże całą twórczość francuskiego mistrza Jean-Pierre’a Melville’a.

A oto przykłady z dziedziny horroru. Oczywiście naszego Polańskiego zagraniczne fil-

sanowa”, Stanley Kubrick — „Mechaniczna pomarańcza”, „Barry Lyndon”. Listę mógłbym znacznie poszerzyć.

Nie trzeba dziś nikogo przekonywać o pozycji reżyserów wybitnych, którzy w opinii widzów stali się gwiazdami filmowymi, na ich dzieła się czeka. To nieprawda, że nie chodzi się na filmy Wajdy, Felliniego czy Bergmana. Chodzi się właśnie dlatego, że są to Wajda, Bergman, Fellini albo Saura. Tymczasem dorobek wielu głośnych twórców filmowych bądź nie dociera do nas w ogóle, bądź prezentowany jest jednym tytułem, często nie tym najważniejszym. Myślę z zalem o twórczości reżysera indyjskiego Satyajit Raya, o Angliku Kenie Russellu. Są także wybitni Japończycy Kon Ichikawa, Nagisa Oshima, Kenji Mizoguchi, Kanadyjczyk Jean-Pierre Lefebvre, od wielu lat nie wyświetlono żadnego filmu legendarnego Orsona Wellesa. Albo wspomnieli poprzednio Allen, Levis, De Palma, Kubrick. Podobno cenzura nie zezwała na rozpowszechnianie filmów dwóch mistrzów włoskich: Bernarda Bertolucciego i Pier Paolo Pasoliniego.

Brak też u nas prezentacji młodych, ambitnych kinematografów, jak hiszpańska (poza Carlosem Saurą), kanadyjska, australijska, szwajcarska, brazylijska. Zniknęło w ogóle, nie licząc kilku trzeciorzędnych pozycji — kino japońskie.

Można również zapytać, dlaczego nie trafiły do nas ambitne pozycje kina węgierskiego albo tzw. „czarnej serii” jugosłowiańskiej. Dlaczego nie oglądaliśmy tak ważnych filmów radzieckich, jak: „Dzienne gwiazdy” Igora Talandina, „Dwadzieścia dni bez wojny” Germana, „Naapet” Maljana, czy kilka znaczących pozycji kinematografii gruzińskiej: „Modły” Tengiza Abuladze, „Pastorałka” Otara Joseliani, „Niezwykła wystawa” Eldara Szengielaja.

Film kupiony w krajach zachodnich po pięciolatnim okresie eksploatacji bezpowrotnie znika z ekranów. Dla nowych, dorastających pokoleń kinomanów może stać się najwyższą legendą, chyba że migie raz jeden na ekranie telewizora. Myślę, że prócz sprowadzania dzieł niedawno nakręconych, powrót wybitnych filmów na ekrany kin powinien stać się zasadą. Kina studyjne czekają na ambitny program. Nowi widzowie powinni znać również stare filmy Felliniego, Viscontiego, Hitchcocka, Kurosawy, Johna Forda i innych.

Czy odnowa ognia Zjednoczenie Rozpowszechniania Filmów?

JERZY PLUTOWICZ

Czego nie obejrzymy w kinach?

„Krzyżacy”, „Winnetou”, „Noc i dzień”, „Północ”, „Trędowata”, „Przeminoło z wiatrem” pracowali raczej autorzy ekranowych powieści.

Czy rzeczywiście jednak docierają na nasze ekrany najciekawsze pozycje repertuaru masowego, popularnego? Od lat jestem czytelnikiem prasy filmowej, która informuje o rozkwiacie takich gatunków kina popularnego, jak western, film gangsterski, film grozy — horror, komedia, film fantastyczny, naukowy, muzyczny. Każdy z tych gatunków wykształcił swych mistrzów — reżyserów, znaczną liczbą filmów tego rodzaju osiągnęła wysoki poziom artystyczny. Tymczasem to, co oglądamy na ekranach naszych kin, w małym tylko stopniu odzwierciedla tendencje panujące w kinie światowym. Rodzi się więc pytanie o kompetencje osób odpowiedzialnych za poziom naszego repertuaru. Rodzi się też pytanie o cele i kierunki naszej polityki kulturalnej w ogólności.

Jak to się stało, że z ekranów naszych kin zniknęły np. westerny? Podobno w USA wstrząsano ich produkcję. Być może, ale

my „Nieustraszeni zabójcy wampirów” i „Dziecko Rosemary”, oczywiście naszego Skolimowskiego angielski „Krzyk”. Król gatunku — amerykański reżyser Brin De Palma. Gdzie się podziały filmy dwóch wielkich komików amerykańskich Jerry’ego Lewisa i Woody’ego Allena, którego mieliśmy tylko „Manhattan”?

Gdzie są filmy z kręgu fantastyki naukowej i dramaty samurajskie z Japonii?

Nie oglądaliśmy francuskich filmów erotycznych naszego Waleriana Borowczyka, a to także mistrz gatunku.

Jak to się stało, że kina studyjne narzekają na brak cennych pozycji repertuarowych, podczas gdy wiele głośnych filmów artystycznych nie może przebrnąć przez naszą komisję kwalifikacyjną? Oto kilka przykładów: Robert Bresson — „Mouchette”, Luis Bunuel — „Mleczna droga”, „Volker Schlöndorff” — „Strzał z łosieci” i „Błazany bębnek”, John Cassavetes — „Twarcze” i „Mezowie”, Joseph Losey — „Ewa”, „Tajna ceremonia” i „Mr. Klein”, Luchino Visconti — „Zmysły” i „Białe noce”, Federico Fellini — „Satirikon”, „Ca-

Koncert w Grajewie

We wtorek w grajewskiej Szkole Muzycznej gościli artyści z Gdańska: Krzysztof Sperski (wiołoneczka) i Anna Prabuca-Firlej (fortepian). Muzycy wystąpili wspólnie od kilku lat. Koncertowali nie tylko w Polsce, ale w wielu innych krajach Europy m. in. w NRD, RFN, Wielkiej Brytanii, Finlandii.

W trakcie występu w Grajewie zaprezentowali różnorodność stylów, epok i technik wykonawczych. Obok 2 preludów choralewych J. S. Bacha (Es-dur i g-moll) w transkrypcji na wiołoneczkę i fortepian, zagranicznych z doświadczeniem, niezwykle precyzyjnie zabrzmieli bardzo trudny pod względem wykonawczym, bazujący na skali i skomplikowanej rytmice Etiopii „Taniec małych Murzynków” Andre Caplet’a. Program zakończyła 6-częściowa „Suita hiszpańska” Manuela de Falli. Artyści z równą swobodą potrafiliby przejść od eszotyki ludowej muzyki etnicznej do klimatu hiszpańskiego. Anna Prabuca-Firlej dała się w tym koncercie poznać nie tylko jako znakomita akompaniorka. Połpism jej dużych możliwości technicznych i wrodzonej muzyczności były Wariacje C-dur Mozarta oraz dwa „Mazurki” Jęzkiego Lefel’a. (acz)

Imprezy

Komisja Kultury Zarządu Miejskiego ZSMP w Białymstoku zaprasza do Klubu „Promenada” w sobotę 22 listopada o godz. 18 na prezentację dorobku artystycznego młodzieży z BZPW im. Sierżana. (Jot)

W niedzielę, 22 listopada o godz. 18 w Refektarzu Pałacu Opatów w Supraślu odbędzie się koncert wokalny w wykonaniu solistów Teatru Wielkiego w Łodzi: Izabela Kobus (mezzosopran), Janusza Marciniaka (tenor) i Bronisława Hajna (fortepian). (CH)

W reporterskim świecie Białostocznicy ma opinie krainy, niebyleżnej, gdzie nawet w rok żywołowej kłębki światła ziemskiego i Króla Siewła. Tylko tutaj można uczęszczać w największym prawosławianym ośrodku, festiwalu strażackich piosenek, przeżyć tatarskim szlakiem, „zdobyć” biegun zimna, zobaczyć stolicę świata — Wierszalin, żubry i malaryz w plenerze, ale także gigantyczną chlewnię na osiem tysięcy świń, kopanie kruszywa w Sobolewie i Jesień z bluesem w Białymstoku. Jest to bowiem kraina kontrastów i „Kontrastów” i nie było żadnego chęciństwa w oczekiwaniu na płon fotograficznego konkursu pod hasłem „Białostocznica-80”.

Oczekiwano, że fotoreporterzy pójda być może śladem tego, co opisał Redlinski, badał Pawłczuk nad czym rachyleł się Krzyżogórski i co wypłiewiał Łaskowski, lub jakimkolwiek innym ale autentycznym trybem, który zaprowadzi do sedna sprawy lub przynajmniej pozwoli na stworzenie obrazu o jakiejś takiej sile przebiecia.

Oglądając nokontkursową wystawę w białostockim Empiku trudno się jednak oprzeć uczu-

wielkimi wyjątkami — brakującemu tego, co w każdym, również reporterskim zapisie jest własnym zdaniem. Stąd scenki, widoki i powidoki, które mijają się obiektywnie, stąd też owa zabójcza dla każdej sztuki letnia temperatura sprawowadzości.

Rzecz niezła, bo na niezłym poziomie, ilustruje pierwszą nagrodę konkursu czyli „Rolnictwo w mieście” Jana Kowalskiego. Już sam tytuł zestawu zdjęć równie dobrze mógłby być tytułem referatu i

za którego pięćmi buduje się dom. Treść niby ta sama, formalne podobieństwo aż kłuje w oczy, a zdjęcia — bardzo różne. To, co w pierwszym było banalne i sprawowadze, w drugim jest ekspresyjne, autorskie i sensowne.

Jeszcze inne jest trzecie zdjęcie z zestawu „Rolnictwo w mieście”, którym Kowalski dowodzi, że może robić fotografie na pierwszą stronę, a także zdjęcia-felietony. Ta propozycja to groteskowy ob-

„Robotnicy 80” wchodzi na ekrany

Film „Robotnicy 80” jest pełnometrażowym dokumentem. Przedstawia przebieg sierpniowych rozmów międzyzakładowym Komitetem Strajkowym i Komisją Rządową w Stoczni Gdańskiej. Ukazuje w sposób autentyczny załogę. Oddaje klimat tamtych dni, wagę spraw, o które upomnieli się zdecydowanie i solidarnie stoczniowcy.

Kopia robocza — zmontowano materiały w białostockim kinie — została od razu pokazana na wrześniowym Festiwalu Filmów Polskich w Gdańsku. Było to największe wydarzenie festiwalu. Publiczność uchołowała gorącymi brawami bohaterów dokumentu — stoczniowców. Podczas drugiego pokazu w Gdańsku oni sami wypełnili salę, aby zobaczyć siebie na ekranie. Był to najtrudniejszy egzamin dla realizatorów. Film został przyjęty owacyjnie.

„Robotników 80” reżyserowali Andrzej Chodakowski i Andrzej Zajczkowski.

— Jak doszło do decyzji, aby to, co działo się w stoczni, utrwalić w dokumencie pełnometrażowym? — pytam reżysera Andrzeja Chodakowskiego.

— Trzeba zacząć od tego, że nie było u nas wychowania wysyłania filmowców tam, gdzie dzieje się coś przełomowego. Pozostawiano to Kronice Filmowej, która przedstawiała wszystko skrótkowo, bo ma taki styl i takie jest jej zadanie społeczne.

Nasze archiwum — to znaczy Wytwórni Filmów Dokumentalnych — jest pod względem zapisu rzeczywistości bardzo skromne. A przecież jest to żywa historia. Wkrótce po wybuchu strajku w Gdańsku rozpoczęły się reżyserskie starania o wysłanie ekipy dokumentalnej do Gdańska. Popierało nas Stowarzyszenie Filmowców Polskich. Niestety, dopiero po kilku dniach — powinniśmy być na miejscu od początku — udało nam się

wyjechać. Chcieliśmy być również w Szczecinie i Elblągu, ale doszło do skutku tylko wyprawa do Gdańska.

Podzielił się z Andrzejem Zajczkowskim na dwie wzajemnie uzupełniające się ekipy. Moja — zajmowała się tym, co działo się w Małej Sali Obrad, gdzie odbywały się rozmowy Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego z Komisją Rządową.

Filmowy zapis prawdy

— Jak przyjęto Was w Stoczni?

— Na początku nieufnie. Informacje, które ukazywały się na bieżąco w telewizji, rzuciły cień również na nasze filmowe zamiary. Postawiono warunek, że nie wywieziemy tam filmowców, dopóki losy strajku nie zdecydują się. Dogadaliśmy się. Przyzwyczajono się do nas. Traktowano nas jak przyjaciół. Prowadziliśmy rozmowy otwarte, nie unikaliśmy spraw drastycznych.

— Pracował Pan w niezwykłych warunkach. Co było, zdaniem Pana, najbardziej charakterystyczne?

— Prowadzenie rozstrzygających rozmów w obecności całej załogi. Były one transmitowane przez głośniki. Czuło się po prostu

oddech tych kilkunastu tysięcy znajdujących się wokół, natychmiastową reakcję na każde wypowiedziane słowo. Ta kontrola publiczna nadawała inny ton wypowiedziom. Na początku robotnicy zarzucali zresztą stronom, że bawią się w gabinetowe rozmowy. W przerwach przekazywali bezpośrednio swoje opinie Międzyzakładowemu Komitetowi Strajkowemu.

— Wszyscy wiedzieli, że są filmowani. Czy wpływało to na ich zachowanie?

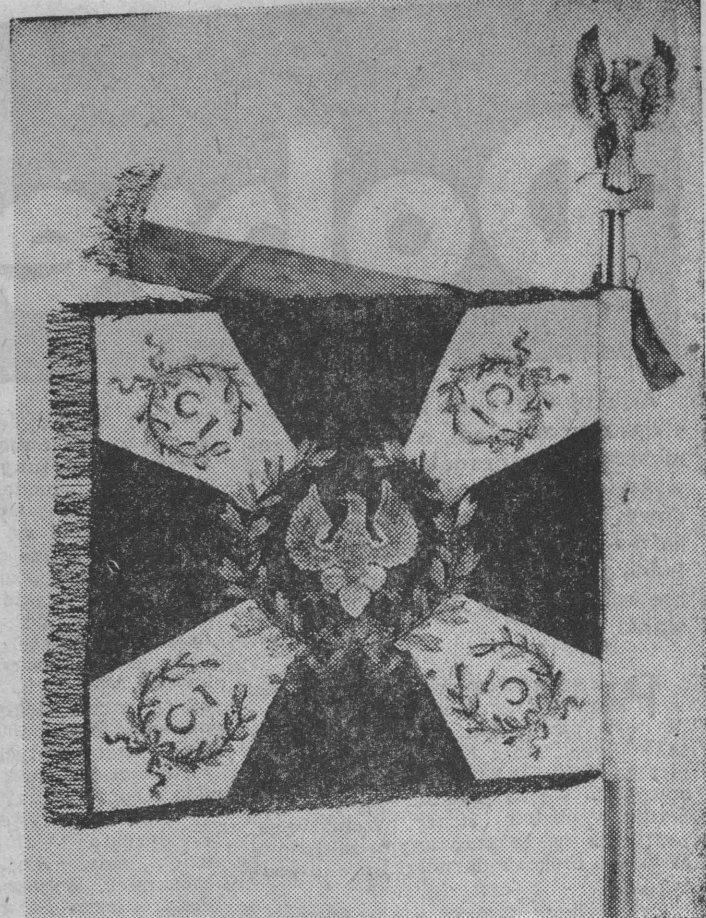
— Szybko przyzwyczajono się do kamery, traktowano ją jak przedmiot. Reakcje stały się naturalne. Trzeba też pamiętać, że ludzie zaobserwowani silnie jakaś sprawą nie zwracają uwagi na kamerę. W takiej temperaturze emocjonalnej, jaka panowała w Stoczni, kamera się nie liczy. Wjechał z nią w sam środek rokowań. Było to również dla mnie ogromne przeżycie uczestnictwa w czymś niezwykłym. Miałem ochotę także zabrać głos. Było to przecież sprawy obchodzące nas wszystkich. Uderzało proste stawianie spraw, bez owijania w bawełnę, nazywanie rzeczy po imieniu.

— Co z filmem?

— Otrzymaliśmy wiele listów od górników, drukarzy, kierowców autobusów. Mamy pytania telefoniczne, czy i kiedy film wejdzie na ekrany? Spieszymy się jak tylko można. Kopie ekranowe (czterdzieści) będą gotowe do 1 grudnia. Staramy się, aby było ich trzykrotnie więcej. Z wielką satysfakcją widzimy, że „Robotnicy 80” zintegrowali całą załogę Wytwórni Filmów Dokumentalnych. Wszyscy poczuli się odpowiedzialni za ten film. Stał się punktem honoru pracowników kinematografii. W pierwszej kolejności będzie pokazany — w grudniu w największych kinach Trójmiasta, w Szczecinie, Elblągu, Jastrzębiu, Katowicach i Warszawie. Obiegnie cały kraj. Plakat (maksak 11 tysięcy egzemplarzy) projektuje Andrzej Pagowski.

Nas najbardziej cieszy fakt, że po „Robotnikach 80” hasło — dokument — otwiera nam wiele drzwi, że będziemy mogli notować na taśmie jak najwięcej prawdy o naszych czasach. (Interpress)

Rozmawiała: BARBARA HENKEL



Sztandar bojowy 3 PSK w Białymstoku

W 41 rocznicę pamiętnej bitwy pod Kockiem, stoczonej przez Samodzielną Grupę Operacyjną „Polesie” w wojnie obronnej 1939 roku, przed nowo wzniesionym pomnikiem jej dowódcy — gen. bryg. Franciszka Kleeberga nastąpił uroczysty akt przekazania sztandaru 3 Pułku Strzelców Konnych im. hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego. Tego uroczystego aktu dokonał przewodniczący Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa, minister Janusz Wieczorek.

Ceremoniał przekazywania sztandaru miał bardzo podniosły i wzruszający przebieg. U stóp pomnika gen. Kleeberga w Kocku stanął frontem do siebie dwa poczty sztandarowe: weteranów walk obronnych 1939 roku — byłych żołnierzy 3 PSK oraz Muzeum Wojska w Białymstoku. Wobec tysięcy uczestników „Wielkich Ewangelików”, najstarszy stopniem z żyjących żołnierzy 2 PSK ppłk w.s. spoczynku dr Bronisław Lubieniecki złożył wieńiec młodziści J. Wierciński o odznaczeniu po 40 latach sztandaru pułkowego i uchwale kół byłych żołnierzy 3 PSK przekazania go do Muzeum Wojska w Białymstoku. Z widocznym wzruszeniem młodzież J. Wierciński (ucznik bitwy pod Kockiem) przyjął sztandar pułkowy, wręczając go następnie dyrektorowi Muzeum Wojska w Białymstoku, który z kolei — przekazując go pocztowi sztandarowemu muzeum. Przed pomnikiem i stojącym obok sztandarem 3 PSK przeszli dziesiątki delegatów, składając wieńce i wiązanki kwiatów.

3 Pułk Strzelców Konnych im. hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego utworzony został w Białymstoku wiosną 1922 roku. W skład tworzącego się pułku weszli żołnierze z różnych dywizjonów strzelców konnych oraz „huzarów śmierci”. Powstała nowa jednostka kawalerii, wchodząca w skład 1 Dywizji Jazdy, której dowódcą stacjonowała w Białymstoku. Przed pułkiem stały trudne zadania nie tylko szkoleniowo-organizacyjne, lecz również wychowawcze, ceniące żołnierzy z różnych jednostek kawalerijskich posiadających większe lub mniejsze doświadczenie bojowe. Sięgnięto do historii 3 Pułku Strzelców Konnych, który w 1815 roku, wstąpił w 1831 roku w bitwie pod Kockiem. Bardzo ważnym wydarzeniem, wspomagającym działalność wychowawczą, było uformowanie przez społeczeństwo powiatu pinkowskiego sztandaru i wręczenie go pułkowi.

Przeniesienie pułku do Wołkowskiej praktycznie oderwało go na krótko od ojczyzny. W 1922 roku, w związku z przemieszczeniem pułku do obrony kraju przed najeźdźcą hitlerowskim w 1939 roku, 3 PSK został przydzielony do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, która miała za zadanie obronę naszego obszaru. W tym czasie dowódcą pułkiem ppłk dypl. Jan Matysiak. Pułk na stopie wojennej składał się z czterech szwadronów umiowych, szwadronu ciężkich karabinów maszynowych, plutonu przeciwpancernego, plutonu kolony oraz plutonu łączności, a liczył 800 ludzi i 850 koni.

Pierwsze walki w wojnie obronnej 1939 roku stoczył 3 PSK na Białostocczyźnie, osłaniając działania 18 dywizji piechoty w rejonie Zambrów. Następnie wraz z Suwalską BK działał na oś przemarszu jednostek hitlerowskich XIX korpusu pancernego gen. H. Guderiana. Podczas reorganizacji oddziałów jazdy SGO „Narew” 20 września w Białowieży pułk wszedł w skład brygady kawalerii „Edward”, organizowanej w ramach dywizji kawalerii „Zaza” którą dowodził gen. bryg. inż. Zygmunt Podhorski, dotychczasowy dowódca Suwalskiej BK. Następną walkę stoczył 3 PSK 21 września pod Kalenikowicami, torując brygadzie drogę przez groble. W walce tej pułk wzięto do niewoli znaczną ilość żołnierzy hitlerowskich. Dwa dni później pułk wraz z brygadą przeprawił się przez rzekę Bug pod Mielnikiem, przechodząc na teren województwa lubelskiego. 29 września dywizja kawalerii „Zaza” weszła w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, dowodzonej przez gen. bryg. Franciszka Kleeberga. Od 1 października pułk brał udział w ostatnich kilkudniowych walkach, znanych pod nazwą bitwy pod Kockiem. Już po podpisaniu kapitulacji w nocy z 5 na 6 października 3 PSK podjął próbę przerwania się przez pierścien okrażeń wojsk hitlerowskich w miejscowości Kalinowy Dół. Spokół się jednak z silnym przeciwdziałaniem nieprzyjaciela i został rozbity, a jego resztki dostały się do niewoli.

Sztandar pułku wyniósł z ognia walki wachmistrz Wacław Stasiewicz. Po kilku godzinach dołączył do grupy 12 żołnierzy, w której znajdował się zastępca dowódcy pułku ppłk Stefan Platonoff. Po dojeździe do Kossin pod Żelechowem, na skutek choroby ppłk. Platonoff, ostatnia zwała grupa żołnierzy 3 PSK uległa rozwiązaniu. Tam też w miejscowości kuźni sztandarów został zakopany. Po niespełna roku wachmistrz Stasiewicz wraz z kapralem Wacławem Dowgiałą i szeregowcem 5 pułku lotniczego Kazimierzem Siemaszką przewiózł sztandar do Zagórka w powiecie puławskim. Sporządzono pudełko cylindryczne z blachy cynowej, w którym załutowano został sztandar. Tak zabezpieczony sztandar zakopany został przez Józefa Bispinga (znajomego W. Stasiewicza) w lesie w majątku Zagórki.

W tym samym miejscu w zalakowanej butelce zakopany został protokół dotyczący przechowania i ukradzenia sztandaru. Wykonany został z dokładnym oznaczeniem miejsca. W okresie powstania warszawskiego szkieł niegłazowanego żelaza, a Józef Bisping znalazł się poza granicami kraju. Dopiero dzięki energii i dociekliwości Tadeusza Kwietnia — syna zmarłego po wojnie oficera 3 PSK, udało się odzyskać Józefa Bispinga, który z pomocą odwozów szkieł miejsca ukrycia sztandaru i przesłał go do kraju. Był on na tyle dokładny, że po kilku godzinach poszukiwań natrafiono na właściwe miejsce. Do odzyskania tego miejsca wanie przyczyniła się biała udział w poszukiwaniach starszy sierżant Krzysztof Gama, wyposażony w wykrywacz min.

Odnaleziony po 40 latach sztandar 3 Pułku Strzelców Konnych im. hetmana polnego koronnego Stefana Czarnieckiego decyzją kół byłych żołnierzy 3 PSK przekazany został do Muzeum Wojska w Białymstoku — skarbnicy naszej sławy bojowej. Powrócił więc do miejsca narodzin pułku oraz na teren gdzie stał pomnik patrona tego pułku, hetmana Stefana Czarnieckiego. W niedługim czasie ta cenna pamiątka narodowa wyeksponowana zostanie na stałe w wystawie naszego muzeum.

ZYGMUNT KOSZYŁA

Referat a reportaż

fotografuje chałupę ze starego Białostoku, pozostawiając jeszcze w szczelinie dachu silnie wyrosniętych bloków. Nie brakuje tu fotograficznej dokumentacji w stylu „Ostrożnie! Budynki zagrożone”, a także rozbiórki, przy czym autorowi udało się przekazać nastroj śmierci starego domu poprzez krąg kibiców, którzy w milczeniu towarzyszą zdaniu.

W ogóle architektury na wystawie jest sporo, a autorem, który daje się w tym

czyszniejszej zabudowy wymiar horroru. Na antypodach wizji miejskiego piekła znalazły się plaski — zawsze rozczulające piskielne, oryginalne bataliony, żarłoczne rybiny. Marka Konarskiego, który włączył za wzór nieodżałowanej pamięci mistrza Pułchalskiego budzi uznanie za równo warsztatem, jak też cierpliwością w podejściu do tematu. Zauważalny na wystawie jest również Stanisław Jelski i jego scenka, przedstawiająca chłopca zaprzęgnię-

ANDRZEJ KOZIARA

Zmiana warty

Prezydent-elect USA Ronald Reagan zastąpił już Jimmiego Cartera w galerii figur woskowych Madame Tussaud. Podobna Reagana, przygotowana z okazji jego przedwyborczej kampanii, została wstawiona w miejsce zajmowane dotychczas przez Cartera. Woskowa postać tego ostatniego przewieszono tymczasem do magazynu galerii w Wooley Hole w hrabstwie Somerset.

Opr. (mfp)

Książę Karol — feministka

Brytyjski ruch na rzecz równouprawnienia ma nowego działacza i to w osobie nie byle kogo, bo samego następcy tronu — księcia Karola, który zaapelował do pedagogów, aby skończyli z uprzedzeniami wobec kobiet, decydujących się na tradycyjnie „męskie” zawody.

„Jak można się było spodziewać — stwierdził następca tronu podczas uroczystości wręczenia nagrody kobiecie, inżynierowi roku — kobiety okazały się równie kompetentne zawodowo, jak ich koledzy...”

Mimo przyjęcia przez brytyjski parlament w 1975 r. ustawy o niedyskryminacji, w W. Brytanii obserwuje się jeszcze znaczne nierówności w płacach kobiet i mężczyzn.

Opr. (mfp)



Sealcie od zapomnienia

Znajomość, czy nawet naukowo traktowana ocena i klasyfikacja zabytków architektury ludowej różni się od drogi. O jednym obiekcie pisze się więcej i bada się szczególnie, ponieważ są łatwiej dostępne, lub też już wcześniej zwrócono na nie uwagę. Inne są prawie niezauważane. Decyduje tu często stopień zainteresowania danym regionem, a czasem — moda.

Podlaskie budownictwo ludowe jest stanowczo za mało znane. Do niedawna wtopiono nawet czy styl podlaski w architekturze ludowej jeszcze istnieje, a jeśli tak, to być może tylko w zapiskach i szkicach pozostałościach przez Zygmunta Glogera.

Najbardziej charakterystycznym dla regionu podlaskiego, a jeszcze stosunkowo często spotykanym obiektem, jest chałupa, której forma architektoniczna i układ funkcjonalny wnętrza wyróżnia się wśród innych polskich chałup regionalnych. Chałupa podlaska posiada formę indywidualną,

nawiązującą do architektury dworów. Mały ganek, przez który wchodzi się do sieni, ma przecież naśladować ko-

tym chałupa wyłącznie mieszkalna. Przykrywa ją wysoki dach, z reguły naczółkowy lub czterospadowy, oczywiście słomiany, a czasem gontem kryty. Z formy architektonicznej chałup podlaskich można odczytywać „sposób bycia” ich mieszkańców; są to przecież potomkowie dawnej ubogiej szlachty łańcuchowej, od której to pochodzi powołanie: „szlachcice na zagrodzie równy wojewodzie”.

W chałupach takich mieszka jeszcze wielu mieszkańców wsi, którzy, choć marzą o nowoczesnym domu, z szacunkiem odnoszą się do siedziby swoich przodków. Chętnie je odnawiają, zarówno z sentymentu jak i z konieczności, bo brak materiałów na nowe. Często więc te wiekowe obiekty sami ich użytkownicy ratują od zniszczenia, chociaż działalność ta nie mieści się w żadnym planie konserwatorskim, a roboty wykonują się tak, jak uczyli dziad i ojciec.

Tekst i rysunek:

HENRYK WILK

Chałupa podlaska

lumnowy portyk przy dworcu, a ozdobne obicia narożników chałupy, to także naśladowanie boniowania naroży murowanych pałaców. Pomieszczenia w chałupie koncentrują się wokół „urządzenia ogniowego” (trzonu kuchennego — piecowego), ale nie przeobraża ich się, jak to jest w chałupach kurpiowskich, mazurskich i innych. Jest to przy-

RELAKS



Malarstwo i grafika

Wielokrotnie pisałem o potrzebie wydania katalogów tematycznych. Mamy ich zaledwie kilka, przeważnie wycinkowych i przestarzałych. W innych krajach podobne katalogi, opracowane na wysokim poziomie, systematycznie są odnawiane. Z braku własnych, sięgać muszę po polskie filatelistyczne tematy. Jest to związane z dużymi wydatkami.

Dlatego wszyscy filateliści z zadowoleniem powitali katalog-monografię Cezarego Rudzińskiego pt. „Malarstwo i grafika w filatelistyce polskiej”, wydaną przez Krajową Agencję Wydawniczą. Praca ta, licząca 184 strony i bogato ilustrowana (niektóre, tylko zdjęciami i rysunkami czarno-białymi), wypełnia dotkliwą lukę na rynku filatelistycznym.

Autor nie trzeba czytelnikom rekomendować. Jest on z zawodu dziennikarzem, a z zamiłowania zapalonym filatelistą. Na łamach prasy publikuje rozprawy i artykuły, poświęcone głównie filatelistyce tematycznej. Napisał również kilka broszur, w tym „Malarstwo w polskiej filatelistyce”, wydane przez KAW 10 lat temu.

Czytając najnowszą książkę C. Rudzińskiego, można się przekonać, jakim bogactwem i ciekawym materiałem dysponuje filatelista — tematyczny, który pragnie poświęcić swój zbiór tylko jednej dziedzinie kolekcjonerstwa: malarstwu i grafice. Oto autor w wyniku długoletnich poszukiwań i badań ustalił, że malarstwu i grafice poświęcono u nas blisko 1000 znaczków pocztowych, zaprojektowanych w oparciu o oryginalne dzieła 220 malarzy i grafików.

C. Rudziński proponuje włączyć do zbioru tylko tych znaczków pocztowych, które odpowiadają przynajmniej jednemu z następujących kryteriów:

• na znaczku reprodukcje dzieła artysty z kraju emitującego znaczek;

• oryginał obrazu malarza obcego znajdującego się w zbiorach kraju wydającego dany znaczek pocztowy;

• tematyka dzieła sztuki (osoba, scena, krajozryty) dotyczy kraju, którego pocztą wydaje dany znaczek, całość lub stosunek kasownik.

Ale — jak pisał autor — wyselekcjonowanie w ten



Poczta kubańska reprodukuje od wielu lat dzieła wybitnych mistrzów znajdujące się w Galerii Narodowej w Hawanie. Oto 4 znaczki z ostatniej serii. Fot. A. Zdrodowski

sposób znaczków, nie mówiąc już o innych walorach filatelistycznych, przetrwałaby możliwość przeciętnego zbieracza. Dlatego konieczne jest zawiązanie z kresu zbioru, i tu filatelista musi wykazać inwencję, pomysłowość i wiedzę. Mogą to być np. takie zbiory jak „Galeria świata”, „Portrety”, „Freski”, „Grafika”, „Sztuka starożytna”, „Malarstwo doby Odrodzenia” itp.

Jakie walory filatelistyczne należy włączyć do zbioru tematycznych? Autor bierze pod uwagę tylko znaczki, całości, stemple okolicznościowe i frankatury mechaniczne, których rysunki są reprodukcją lub repliką całości lub części obrazów, rysunków lub innych dzieł malarskich i graficznych. Uwzględnić więc w swej pracy te znaki pocztowe, na których przedstawione zostały w miarę wiernie, chociaż w uproszczeniu określone dzieła malarskie i graficzne.

KOLEKCJONER

Malarz Warszawy

17 listopada 1780 r. zmarł na udar serca Bernardo Beletto zwany Canaletto młodszy, nadworny malarz Stanisława Augusta. Pochowany został w kościele Kapucynów przy ulicy Miodowej. Z sześćdziesięciu lat swego życia ostatnie trzynastie spędził w Warszawie. Namalował około 70 obrazów, w tym 26 najbardziej znanych i cenionych widoków stolicy i jej okolic. Był mistrzem wedyty — pejzażu przedstawiającego ogólny widok miasta, lub jego fragmentu, najczęściej wzbogaconego sztafrazem czyli postaciami ludzi i zwierząt ozdabiającymi krajozryty. Dziś jego dzieła można podziwiać w Muzeum Narodowym w Warszawie i Pałacu Wilanowskim.

Canaletto uważany był długo za malarza architektury, ale był przecież także pierwszym malarzem warszawskiej ulicy.

Pasja realisty kazała mu umieszczać na swoich płótnach ludzi wszystkich stanów, ruch uliczny, targowiska, powozy, zwierzęta, a obok wspaniałych budowli nędzne rudery, za niedbane posesje, chałupy Powiśla i Pragi. Dziś jego obrazy są nie tylko wspaniałymi dziełami sztuki, ale także dokumentami epoki bezcennymi dla historyków i architektów. Dzieła Canaletta posłużyły za wzór przy odbudowie wielu zabytków i zespołów architektonicznych stolicy.

Canaletto tworzył w Dreźnie, Wiedniu i Warszawie; i tymi miastami związana jest prawie cała jego twórczość. Uważa się jednak, że w Warszawie jego talent zaowocował najpełniej. Włoski historyk sztuki M. Morassi napisał, że w swym polskim okresie Canaletto „przekształcił wedytę, w nową wizję, która nie jest już więcej widokiem architektury z drobnymi rysunkami postaci ludzkich, lecz jakby widokami życia (miejscowego z architekturą) — (wycinkami życia) — (jednym z najbardziej urzekających, jakie wydało malarstwo tego wieku)”. (GO)

Opracowanie — CAF

Zbigniew Waydyk

MYŚLI NIESFORNE

Dobrze być tak mocnym, by jeszcze innych uczynić mocnymi.

Apatia może być systemem, nierobstwo jednym z filarów tego systemu.

Gdy naród samorealizuje się w sposób jak nigdy dotąd oryginalny, nie ma obawy popelnienia historycznego plagiatu.

Demokracja oralna; wyrażająca tylko rozgadana gęba swój stosunek do rzeczywistości.

Zdejmowanie koron z głów panujących ma coraz częściej cechy koronkowej roboty.

Tyran — edukator: każe poddanym oświecać się przez lekturę biał.

Romantyzm po polsku: zakochanie się w świnie bez wzajemności.

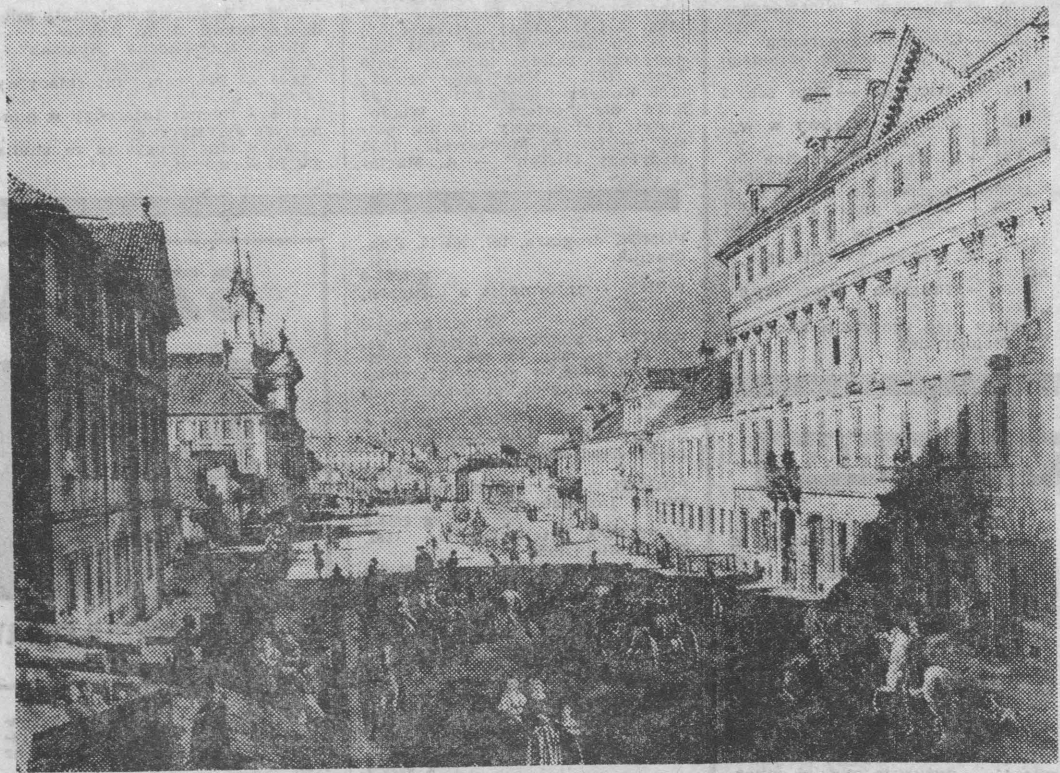
Układ kierowniczy władzy winien być wciąż na luzie.

Święci bluźniercy: bluźniący wobec tych, którzy świętymi stali się niezasłużenie.

Parszywa owca zawsze liczy na to, że nie padnie łupem wilka — estety.

Nim prawda stanie się suwerenem, długo musi pętać się w charakterze byle wasala.

Najwspanialsze decorum: urok tożsamości narodowej.



B.B. Canaletto — „Ulica Długa”, ze zbiorów Muzeum Narodowego w Warszawie. CAF — Tymński

FF-felieton faktu

Nauczyciele białostoccy wyliczyli, że zajmując się dowożeniem i dokarmianiem podopiecznych, zbiorak makulatury i suchego chleba, obsługa uroczystości, rocznic i konkursów, wykopkami, sadzeniem lasu oraz akcjami propagandowymi nie są w stanie cokolwiek nauczać, co — jak się okazuje — i tak nie ma większego znaczenia.

brakuje na sumę sześciu mln zł. WPHW próbuje przeciwdziałać odmożeniu stałe wynajmując w Łodzi dwa pokoje, w których suwalcy handlowcy czyhają na ciepłe majtki. A nuż coś wyprodukują?

„Panorama Północy” informuje, że wśród postulatów załogi „Białetu” nie było żadnego wymiany dyrektora. Są inne ciekawostki.

„Kurier Polski” donosi z prezydium WK SD w Białymstoku na temat stanu bezpieczeństwa i porządku publicznego w województwie, że składki członkowskie, placowane są regularnie.

W białostockim Muzeum Ruchu Rewolucyjnego otwarte wystawie pt. „Współdziałanie polskich i niemieckich socjalistów” na której pomieszczono płytę Maryli Rodowicz. Ekspozat prezentuje się niezłe.

Barbara Bakun, zastępca dyrektora ds. obrotu towarowego WPHW w Białymstoku wobec chronicznego braku tego, czym powinna obracać, proponuje sprzedawać po jednym bucie na osobę. To jest wyjście, szkoda tylko, że na jednej nodze.

Jan Kulka przy okazji wręczenia mu nagrody „Epoki” wysnuł refleksję, że nie zawsze nagrody, wyróżnienia i dyplomy otrzymują ci, którzy aktywnie uczestniczą i współtworzą naszą rzeczywistość. Poeta dał do zrozumienia, że bywa również inaczej.

Białostockie „Konsumy”, zwane kiedyś sklepem „za złotych firankami”, wyposażone w nowoczesne szyby typu solex, z których nie już nie widać.

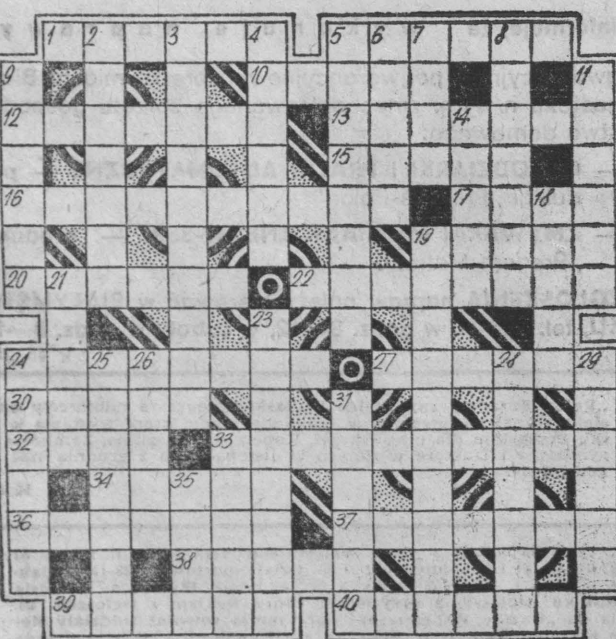
„Gromada Rolnik Polski” publikuje nazwisko i adres rolnika, któremu się opłaca. Jest to Paschalis Turowski z wsi Domanowo w woj. białostockim.

Nowe odmiany ziemniaka polskiego: parcz zwykły, czarna nóżka, mokra zgnilizna, zaraza ziemniaczana.

Suwalskie ma biegun zimna, ale nie ma ciepłych majtek, których w województwie

Postulat prasy stołecznej: nie deptać „Gelej Zośki”!

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) odgłos przy repletowaniu broni, 5) diabeł albo gatunek wierzby, 10) roślinny symbol zdrowia, 12) szalony pasterki na hall, 13) ptak ląkowy o charakterystycznym terkotującym głosie, 15) lasso, 16) samochód nieosobowy, 17) gatunek łosia pacyficznego, 19) pożywienie śpiewaków w klatce, 20) alkohol etylowy, 22) blask księżycowy, 24) to, co przynosi chłubę, 27) naszywka na spodniach, 30) trawa odrastająca po skoszeniu, 32) znany hiszpański malarz i grafik, 33) rejestruje drgania skurczy ziemskiej, 34) słon z epoki lodowej, 36) część składowa instrumentów mierniczych, 37) odmiana wiśni, 38) pojazd zimowy, 39) przyrząd do pomiaru kątów, którego główną częścią jest łuk stanowiący 1/8 okręgu, 40) napój alkoholowy.

PIONOWO: 2) impuls, bodziec, 3) kierownik mniejszej stacji kolejowej, 4) dawna stolica

LESZEK

Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka s. 251”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI

Z NRU 248

POZIOMO: skarb, fakt, stora, poranek, opoźnia, roztwór, król, termika, esej, Gris, siano, kłon, wieńce, akt, kaimit, alia, alba, etologia, idea, apetyt, daktyl, Nro, anonim, klan, jawra, Arta, woad, karakul, terb, Spinoza, Aretuza, akolada, ebra, agora, Praga.

PIONOWO: okoń, frazes, Marek, wint, stosina, Arct, forint, kasa, rebella, spirala, keson, orgia, aria, fenik, makolągwa, seledyn, Ka-baena, kitel, klips, Ana, aga, syn-teza, zakos, Italika, tortura, tiara, klapa, narada, orka, Łazarz, „Aurora”, kolo, Zeba, noga, toza.

NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonych w „Gazecie” nr 248 z 7 listopada 1980 r. nagrody książkowe wylosowali: Dariusz Murawski z Augustowa, Barbara Trochim z Siemiatycz, Aleksander Iwaszkiewicz z Suwalk, Paweł Smolicki z Hajnówki oraz Jerzy Szmidt z Białogostku.

Nagrody przesyłamy pocztą.



Głos w dyskusji.

Fot. Jerzy Bros